Nr. 131. Lwów — Wtorek dnia 11 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
[illegible] we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dat po 50 hal.
[illegible] DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible]
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Barnaby Ap. Teodozyi P.
Jutro: św. Onufrego W. Izaacyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca godz. 3 min. 30
Zachód „ „ 7 „ 17

Długość dnia godzin 15 min. 47
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Z Wielkopolski.

Burmistrze miast i miasteczek w pruskim zaborze,—oczywiście sami Niemcy — zjechali się w Gnieźnie na wiec, aby obmyśleć, jak ze swej strony mogą się przyczynić do powodzenia polityki germanizacyjnej. Hakata już się dawno skarży, że się polonizują wielkopolskie miasta i że z nich promieniują na cały kraj wszystkie butne myśli. Trzeba temu zapobiedz, więc oto zjechali się burmistrze na wspólną naradę. Byli na koszt miasta rozkwaterowani tylko w niemieckich hotelach, karmieni tylko w niemieckich restauracyach i po dwóch dniach, kiedy już w ten sposób byli nadziani samą niemczyzną, przystąpili do obrad. Zgodnie z programem, pierwsza ich część poświęcona była deklamacyom na tematy antipolskie. Oburzano się na nas, że nie uznajemy dobrodziejstw najlepszej na świecie pruskiej kultury i nazywano nas za to niewdzięcznymi. Potem stwierdzono, że istotnie miasta się polszczą. Nawet te, w których żywioł niemiecki panował przed laty niepodzielnie, dziś są zagrożone polskością. Jak to się dzieje? Mówiono o tem, że jednak to źle, iż żydzi wynoszą się z kraju na zachód, do Berlina, Hamburga i innych miast czysto niemieckich. Żydzi — to bądź co bądź pionierzy niemieckiego języka, a nadto oni utrzymują stosunki finansowe tylko z niemieckimi bankami i towary sprowadzają wyłącznie od firm niemieckich. Zatem, jako czynnik germanizacyjny, są pożyteczni. Poprzestają na małem, na zyskach groszowych, którymi kulturalny Niemiec gardzi, więc germanizują drobny handel. Tymczasem polityka kolonizacyjna, która zmusza kolonistów do tworzenia stowarzyszeń konsumcyjnych, odbiera żydom klientelę, oni więc utrzymać się nie mogą i opuszczają kraj, a ich miejsce zajmują niekulturalni Polacy, którzy trzymają się między sobą prawdziwie jak żydzi, a mając w ten sposób zapewnioną klientelę, robią dobre interesa, rozwijają swój handel, kupują kamienice, tworzą własne mieszczaństwo. Wogóle stają się społeczeństwem handlowem, mającem oparcie w licznych polskich bankach, i w końcu wypierają nawet zasobnych niemieckich kupców. Ze stanowiska germańskiego, w tem jest prawdziwe niebezpieczeństwo. Wszyscy burmistrze potwierdzili, że istotnie tak jest, ale rady na to nie znaleźli. Rozkazu, aby się wynieśli z kraju, Polacy nie chcą wykonać. Wyparci z wszystkich stanowisk urzędowych, a systematycznie usuwani z ziemi, muszą przecież jakoś zarabiać na życie, więc się biorą do handlu, a on, jeżeli jest prowadzony sumiennie i rozważnie, zawsze daje majątek. Twierdzenie burmistrzów, że wskutek polszczenia się miast i miasteczek ich kulturalny poziom nieco się obniżył, jest na ogół słuszne. Już nasi pisarze zwrócili na to uwagę, że się obniża cywilizacya wielkopolskiego społeczeństwa, a to dlatego, iż ludzie wykształceni z małymi wyjątkami przenoszą się do innych polskich dzielnic, a ogół mało poświęca czasu i pieniędzy na wysokie kształcenie młodzieży, ponieważ polska inteligencya nie ma tam pola do pracy: wszystkie stanowiska zajmują faworyci hakaty. Mało wykształceni ludzie, małe też mają wymagania, a że niesprawiedliwe prześladowania podniosły ich moralność, przeto też skutecznie konkurują z Niemcami. Burmistrze mogli to stwierdzić na swym zjeździe w Gnieźnie, ale oczywiście rady na to nie potrafili znaleźć.

Jednakże na chęciach im nie zbywa. Z Berlina przybył na zjazd znany reformator ex cathedra polityki ekonomicznej miejskiej, p. Damaschke, twórca teoryi, że wszystkie grunta w obrębie miast powinny być miejską własnością, a tylko same domy mogą należeć do osób prywatnych. Ćwierć Londynu stoi na ziemi lorda Londonderry, a właściciele kamienic płacą mu czynsz dzierżawny. Otóż taki stosunek, zmieniony jeno o tyle, że miasto jest właścicielem wszystkich gruntów, uważa p. Damaschke za idealny: czynsze gruntowe wystarczą na pokrycie wszystkich wydatków miejskich. W Berlinie i wogóle w Niemczech nikt nie ma pana Damaschkego za proroka, ale kiedy on na wiecu burmistrzów w Gnieźnie powiedział, że jego metodą można zrujnować polskich mieszczan, słuchano go uważnie, nagrodzono oklaskami i projekt postanowiono wziąć pod rozwagę, a na zjeździe następnym już dokładniej o tem pomówić.

Cóż więc projektuje p. Damaschke? Oto, każde miasto zakupi naprzykład przy pomocy komisyi kolonizacyjnej duży obszar ziemi tuż pod miastem, rozparceluje go na grunta budowlane i przeprowadzi wodociągi i tramwaj. Te grunta nigdy nie będą sprzedane osobom prywatnym, lecz będą im oddawane w wieczystą dzierżawę za kontraktem, uwzględniającym interesa narodowe. Czynsz dzierżawny powinien być jak najniższy, jedynie taki, aby umorzył koszta nabytku i instalacyi. Po latach więc ów czynsz będzie szedł w całości do kasy miejskiej. Na tych gruntach staną kamienice osób prywatnych. Każdy, kto ma parę tysięcy marek, już będzie mógł postawić dom, bo można mu ułatwić pożyczkę hipoteczną. Takie domy mogą przechodzić z rąk do rąk, ale grunt zawsze pozostanie własnością miejską i kontrakt dzierżawny będzie obowiązywał każdego z kolei właściciela kamienicy. W ten sposób można w ciągu lat kilkudziesięciu przesiedlić całe miasto i przy tem zupełnie pozbyć się Polaków.

Projekt — jak widzimy — godny hakatysty, lecz tylko na pozór wykonalny i w dodatku nie nowy. To samo chcieli zrobić rosyjscy satrapi na Litwie z miastami tak historycznemi, jak np. Wilno, lecz założone przez nich nowe dzielnice, w których budować się pozwolono tylko Rosyanom, świadczą już dziś swemi ruinami o nietrwałości wszystkiego, co się rodzi z nienawiści.

Historyczne sprostowania.

Piszą nam z Pesztu 8 bm.

(∽) Z powodu jubileuszu koronacyi 8 czerwca 1867-ego r. pojawiło się mnóstwo broszur, urywków z niewydanych dotąd pamiętników, osobistych wspomnień, listów Deaka, Andrassy'ego, Eotwosa i Ludwika Kossutha. Cała ta literatura rzuca zupełnie nowe światło na wypadki poprzedzające koronacyę, z gruntu zmienia obraz zdarzenia, które przeistoczyło monarchię habsburską, obala mniemanie, jakoby saski minister baron Beust, powołany na austryackiego ministra spraw zagranicznych, był twórcą dualizmu, za co otrzymał tytuł hrabiego. Obala także twierdzenie, że Węgrzy zawdzięczają swą niepodległość klęsce austryackiej pod Sadową. Nowy obraz ówczesnych wypadków jest o wiele ciekawszy od dawnego i bardzo pouczający. Szkic jego niezawodnie zajmie polskich czytelników, czynię go zatem w formie jak najbardziej zwięzłej.

Rewolucya w r. 1848-ym zdetronizowała Habsburgów, a ponieważ, według niewzruszonego przekonania ludu węgierskiego, ta jedynie władza monarsza jest legalna, która posiada „świętą" koronę św. Szczepana — koronę, która nietylko jest klejnotem, ale także i przedewszystkiem relikwią — przeto rewolucyjny minister Bartłomiej Szemere, uciekając z kraju, nie chciał zostawić korony w rękach zwycięzcy, lecz zabrał ją z sobą, aby przewieźć do Turcyi. Z jakichś powodów przewiezienie się nie udało, przeto Szemere włożył ją do żelaznej skrzynki i zakopał nieopodal Orsowy u stóp góry Allion. Oprócz Szemerego jedynym świadkiem tego pogrzebu korony był jego sekretarz Wilhelm Grimm, niegdyś rytownik i kaligraf, który sporządził protokół pogrzebu i narysował dokładny plan miejscowości, w której zakopano skrzynkę. Bardzo mozolne śledztwo, przeprowadzone przez rząd wiedeński, przekonało, że Szemere nie wywiózł korony z kraju i że musiał ją gdzieś schować w okolicy Orsowy, wszystkie jednak poszukiwania długo były daremne. Dopiero w r. 1853-cim znalazł ją audytor wojskowy kapitan Tytus Karger, który za to awansował na majora, otrzymał order św. Szczepana i tytuł barona. Karger utrzymywał, że wyłącznie swym sprytem, wytrwałością w poszukiwaniach i ostatecznie szczęściem doszedł do miejsca, w którem zakopano koronę, jednakże z różnych szczegółów wynika, że było inaczej. Mianowicie, niejaki Vargha, rewolucyonista z r. 1848-ego, aby się uratować od kary, został austryackim szpiegiem i był wysłany do Londynu, aby tam zbadał spiski węgierskich emigrantów. Poznawszy się tam z Kossuthem i innymi Węgrami, znowu przeszedł na stronę rewolucyi, poznał wszystkie tajemnice i wrócił do Austryi, aby odtąd pełnić podwójną rolę: wrzekomo szpiega austryackiego, a w gruncie rzeczy szpiega rewolucyi. Lecz o takim jego zamiarze już wiedziano w Austryi. Był uwięziony, a śledztwo nad nim prowadził Karger, który zupełnie go uniewinnił, a zaraz potem pojechał pod Orsowę i wykopał koronę.

Wieść o tem, że „święta" korona, relikwia narodowa, talizman dający władzę, znowu się znajduje w rękach Habsburgów, wzburzyła całe Węgry. Zaczęły się przygotowania do zbrojnego powstania; zanosiło się na nie w r. 1857-ym, lecz przeszkodzili rozważni patryoci. Tymczasem Cesarz sam się przekonał, że dla pogodzenia się z Węgrami musi ukoronować się ich królem. Cesarzowa Elżbieta usilnie nakłaniała do tego. W listach Andrassy'ego, który był przy dworze wiedeńskim, do Deaka i Szögyeny'ego są o tem wyraźne wzmianki już w r. 1861-ym, z tym jednak dodatkiem, że wciąż powstają nowe trudności, przeszkody wewnętrzne i zewnętrzne. O Cesarzowej donosił Andrassy, że jest „aniołem opiekuńczym" Węgier i ustawicznie nakłania męża do koronacyi i ustanowienia osobnego ministeryum węgierskiego, niestety jednak bruźdżą coraz nowe potęgi. Ze smutkiem donosił, że Cesarzowa powiedziała mu: „Panie, powołanie Beusta jest już faktem dokonanym! Nie zdołałam odwieźć Cesarza od tego kroku, chociaż powtórzyłam mu pańskie uwagi, że obcy człowiek nie potrafi wniknąć w istotne potrzeby monarchii". Z listów Deaka, Vaya, Szogyeny'ego i Andrassy'ego wynika, że Węgrzy widzieli w Beuście nieprzyjaciela, który co najmniej na lat kilka powstrzyma pogodzenie się Cesarza z Węgrami, bo tego chce ktoś obcy. Kto? — o tem daje pojęcie następująca wzmianka w pamiętnikach pruskiego jenerała Teodora v. Bernhardiego, wojskowego pełnomocnika we Włoszech: „Usedom (poseł pruski przy królu Wiktorze Emanuelu) powiedział mi, że zadamy Austryi cios w samo serce, bo będziemy mieli Węgrów po swej stronie. - Wszystko już przygotowane. Jen. La-Marmora przez Dalmacyę wtargnie do Węgier w chwili, gdy armia pruska wejdzie do Czech. Mówiłem o tem z hr. Csaky, który rozwinąwszy przedemną mapę, pokazywał na niej, jak się Węgrzy przygotowali. Rewolucya ogarnie odrazu cały kraj; wszędzie jest już broń i amunicya, wszędzie jak z pod ziemi wyrosną legiony. Klapka obejmie naczelną komendę, Turr będzie w ryzach trzymał Chorwacyę, a hr. Bethlen — Siedmiogród, ministrem wojny zostanie jen. Vetter".

Lecz zwolennicy pojednania się z Austryą: Andrassy, Deak, Vay i inni czuwali i przeszkodzili wybuchowi powstania, jako też uplanowanej zdradzie na czeskiej widowni wojny. Z ich korespondencyi między sobą wynika, że Prusy przygotowały węgierską rewolucyę nie same, ale pośrednio, przez Paryż. Czy cesarz Napoleon III umaczał w tem ręce, to jeszcze wątpliwe, ale kuzyn jego Jerome-Napoleon, zwany czerwonym księciem, z całą pewnością brał udział w rewolucyjnych przygotowaniach i utrzymywał bardzo ścisłe stosunki z Klapką. Oczywiście, dwór francuski nawet nie przypuszczał, że pracuje dla Prus.

Tak zwleczono pogodzenie się z Węgrami aż do r. 1866-go. Potem zaś te same zagraniczne czynniki, które zachęcały Madyarów do powstania dla wybicia się na wolność, zaczęły się starać, aby Austrya rozwinęła na Węgrzech politykę represyi. Stąd obawy węgierskie, aby Beust nie okazał się przeciwnikiem dualizmu. Jednakże pewnego razu Cesarz rzekł do Cesarzowej: „Teraz już zacznę rozmawiać ze starym panem". Tak nazywano Deaka. Cesarzowa zaraz powiedziała o tem Węgrom, a oni z radości zaczęli o tem rozpowiadać w kraju. I oto zwolna zaczęła podnosić się opozycya. Ultrapatryoci, którzy przed rokiem przygotowywali rewolucyę, jęli krzyczeć, że nie chcą żadnej zgody, żadnej łaski, żadnej konstytucyi z rąk austryackich — do broni! — do broni! — aby wybić się na zupełną wolność i nie mieć z Austryą nic wspólnego! Deakiści z ogromnym wysiłkiem ledwie zdołali powstrzymać kraj od wybuchu, który pogrzebałby węgierską niepodległość. Ale jeszcze w czerwcu r. 1867-ego Deak i Andrassy otrzymali wyroki śmierci za zdradę narodu, przedtem zaś Cesarz i Cesarzowa wprost zasypywani byli anonimowymi listami, w których zaklinano parę monarszą, aby nie ufała Deakowi, Andrassy'emu i Wenckheimowi, albowiem oni są zdrajcami.

Takie oto wypadki poprzedziły węgierską koronacyę przed 40-tu laty. Zaiste, niezmiernie trudno pogodzić każdy upośledzony naród z koroną, bo są — zagraniczne czynniki!

Korespondencye.

Wiedeń 8 czerwca.

(Prawdopodobne rozbicie się brukselskiej konkurencyi cukrowej. — Przyczyny podnoszenia się cen spirytusu).

(y) Zachodzi obawa, że międzynarodowa konwencya brukselska, która obowiązuje już prawie cztery lata i w skutkach swych okazała się nadzwyczaj pożyteczną, gdyż we wszystkich państwach wywołała znaczne potanienie cukru a tem samem zwiększenie się jego konsumcyi, zostanie za rok rozwiązana. Tak wynika przynajmniej z oświadczenia, złożonego przez rząd angielski na onegdajszem posiedzeniu parlamentu. Mianowicie oświadczył sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grey, że rząd angielski zawiadomił wszystkie państwa, które podpisały konwencyę brukselską, iż nie myśli w przyszłości poddawać się ograniczeniom co do źródeł, z których może być sprowadzany cukier do Anglii. Z tego wynika, że zamiarem rządu angielskiego jest wypowiedzieć w dniu 1 września br. udział Anglii w konwencyi brukselskiej, która zawarta została na pięć lat, tj. do 1 września 1908, z tem, iż jeżeli żadne z mocarstw nie wypowie jej na rok wcześniej, wówczas sama przez się obowiązywać ma dalej.

Ta decyzya rządu angielskiego odpowiada zasadzie angielskiej polityki wolnego handlu, która odniosła zwycięstwo przy ostatnich wyborach do parlamentu; konwencya zaś brukselska była jak wiadomo dziełem Chamberlaine'a, będącego przedstawicielem polityki ceł ochronnych. Konwencya ta postanawia, że żadne z państw, które do niej przystąpiły, nie będzie przyznawało fabrykantom cukru żadnych premii, że nie będzie pobierała od cukru sprowadzanego z innych państw większego cła niż 6 franków od centnara metrycznego, tudzież, że zapobiegać będzie importowi cukru z państw, przyznających premie, przez pobieranie wyższych, tak zwanych karnych ceł. W ten sposób chciał Chamberlain głównie poprzeć produkcyę cukru w koloniach angielskich. Dla ludności Wielkiej Brytanii okazała się jednak konwencya brukselska w skutkach swych uciążliwą, bo wywołała bardzo znaczne podrożenie cukru. Podczas, gdy dawniej, w okresie, gdy wszystkie państwa produkujące cukier, zasypywały wprost rynek angielski swoim produktem, cukier w Anglii był tak tani, że używano go tam do tuczenia bydła, to dziś cena cukru w Anglii niewiele różni się od ceny w innych państwach europejskich. W obec tego nie dziw, że teraźniejsze wystąpienie rządu angielskiego przeciw konwencyi brukselskiej wywołało w całym kraju sympatyczne echo.

Rząd angielski oświadcza, że nie może się dłużej krępować tem postanowieniem konwencyi, które go zmusza do nakładania wyższych, t. z. karnych ceł, na cukier, pochodzący z krajów, nie należących do konwencyi i że zamierza jednakowo traktować import cukru ze wszystkich państw, bez względu na to, czy należą one do konwencyi brukselskiej, czy nie i tylko pod tym warunkiem, że mu ta swoboda zostanie przyznana, gotów jest co do reszty postanowień konwencyi pozostać nadal w umowie z innemi państwami. Ponieważ zaś główna istota konwencyi brukselskiej tkwi właśnie w tem, że cukier, pochodzący z państw nie należących do niej, musi być pod względem celnym gorzej traktowany, przeto nie ulega wątpliwości, że Anglia wypowie swój dalszy udział.

Nasuwa się teraz pytanie, czy po wystąpieniu Anglii możliwem jest utrzymanie konwencyi cukrowej między resztą państw. Owóż teoretycznie jest to możliwe, praktycznie jednak nie, boć prawie głównie dlatego przystąpiły inne państwa do konwencyi brukselskiej, aby zachować angielski rynek zbytu dla swego przemysłu cukrowego. Skoro zaś odtąd rynek ten miałby być jednakowo dostępnym dla cukru ze wszystkich państw, to nie miałyby właściwie państwa konwencyjne żadnego interesu w dalszem utrzymaniu umowy, krępującej je pod niejednym względem.

Bądź co bądź, chociaż nawet konwencya brukselska rozsypie się w gruzy, to nie ma nawet mowy o tem, aby mógł być przywrócony dawny stan wysokich ceł od cukru i przyznawania premii wywozowych.

Z Brukseli donoszą, że na dziś zwołano tam posiedzenie nieustającej międzynarodowej komisyi cukrowej, która zastanowi się nad tem, czy nie dałoby się w taki sposób zmodyfikować postanowień konwencyi, aby Anglia mogła w niej nadal pozostać.

Zwróciłem był uwagę niedawno na to, że ceny spirytusu od kilku tygodni ustawicznie się podnoszą i są dziś o 14 koron na hektolitrze wyższe, niż były z początkiem marca. Owóż głównym powodem tej ogromnej zwyżki cen jest nadzwyczajne zwiększenie się konsumcyi spirytusu, przewyższające znacznie wzrost produkcyi. W kampanii 1905,6 wynosiło zwiększenie się produkcyi wódki w Austryi 182.002 hektolitrów, a na Węgrzech 19.868 hektolitrów. W ciągu roku ubiegłego jednak zwiększyła się konsumcya wódki w Austryi o 75.562 hektolitrów, a na Węgrzech o 96.148 hektolitrów, do fabrykacyi octu użyto więcej niż zwykle o 5060 hekt., za granice państwa wywieziono więcej o 89.595 hekt., a na denaturowanie spirytusu do celów przemysłowych użyto więcej o 57.597 hektolitrów. A zatem wyprodukowano w całej monarchii więcej o 201.870 hektolitrów, a do celów konsumcyjnych i innych, spotrzebowano więcej o 323.962 hektolitrów, tak, że właściwie powstał deficyt produkcyjny, wynoszący 122.092 hektolitrów. Do tego trzeba doliczyć i to, że w gorzelniach t. z. owocowych (śliwowicy) wyprodukowano o przeszło 22.000 hektolitrów mniej, niż w poprzednim roku. W rezultacie więc istnieje faktycznie brak towaru — popyt zaś jest ogromny.

Hołd Arcypasterzom.

Lwów, 10 czerwca.

Wspaniała manifestacya odbyła się wczoraj po południu na Strzelnicy ku czci XX. Arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza. Na wezwanie komitetu mieszczańskiego przybyło na Strzelnicę do 3000 osób z inteligencyi i

---

26)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

Biedny Frascolini, ułudy pełen biedak! Widział, jak się rozwijał przed nim jeden z z najbardziej romantycznych rozdziałów „okrężnej biblioteki"; to dziewczę, które słysząc słowa jego, rumieniło się, sam na sam z nim przy świetle księżyca, jasnowłosa księżniczka, ona powoli, pod wpływem jego namiętności, zeszła ku niemu, szczera, ufna, zakochana; i zbyt jeszcze naiwny, niedoświadczony, egzaltowany Sandrino nie zastanawiając się, poddał się cały temu słodkiemu złudzeniu.

— Nie, nie! — zawołała Lalla, przerywając zachwyt poczciwego chłopaka. — Nie jestem piękną, przeciwnie... jestem brzydką... tak, prędzej brzydką; i dlatego właśnie pan nie powinien żartować ze mnie.

— Ach! gdyby to nie była pani!

— Zapewne! gdybym była inną... mogłabym być i piękną!

— Nie, gdyby pani nie była wielką damą, albo gdybym ja się był urodził szlachcicem, bogatym, wtedy...

Sandro urwał, a Lalla nic mu nie odpowiedziała; schyliła znowu główkę rumieniąc się, z dreszczem, który zdawał się westchnieniem całej jej osoby. Młodzieniec zbliżał się do niej coraz więcej, przy dotknięciu sukni Lalli kolana uginały się pod nim i czuł wokoło świeży, błogi, subtelny zapach rozchodzący się z włosów i z całego jej ciała; zapach upajający, zupełnie nowy dla młodzieńca nieświadomego upodobań i zwyczajów pańskich; a jego podniecone nerwy, wywołały wstrętne porównanie pomiędzy tą arystokratyczną wonnością, a cierpkością potu tłustej żony aptekarza. Dziewczę stało pochylone, z główką opartą na jednem ręku, przysłaniając oczy, na wpół zamyślona i zawstydzona; on zbliżył usta do jej białej szyi, która się odcinała na tem tle półcieni, ale pocałować nie miał odwagi... Zaledwo włosy musnął ustami i nieśmiało dotknął wargami różowych jej paznogci, a w niedoświadczeniu swem nie zauważał, że z po za długich i spiczastych paluszków, śledziło go zimne, uważne oko.

Lalla wyprostowała się z lekkim okrzykiem.

— Matko święta! — zawołał Sandrino powrócony do przytomności. — Matko święta! Cóż ja zrobiłem!... Proszę wybaczyć mi śmiałość moją i bezczelność, księżniczko.... proszę przebaczyć... czyż nie mówiłem, że mam zawrót głowy?... że jestem chory?

Lalla nie odpowiedziała już ani słowa, owinęła się mantylką i wolnym krokiem podążyła w stronę pałacu — a młodzieniec szedł za nią tak umartwiony i wystraszony, jak gdyby był ciężką winę popełnił. Nie miał nawet odwagi dalej się tłómaczyć i czuł, że marnieje na myśl o tem, co się teraz stać mogło. Co mu też wpadło do głowy? Obrazić w ten sposób panienkę, która mu zaufała, która zaszczyciła go swojem zaufaniem, raczyła z nim żartować i traktowała go nie jako niższego sobie, ale jako przyjaciela? Jakim sposobem wydało mu się, jakże mógł wierzyć, przypuścić nawet możliwość jakiegoś pomiędzy nimi uczucia, które zupełnie było niepodobnem? A jednak widział jak się śmiała, rumieniła i drżała... Nie, nie; on był pijany i kto wie, co mu się przywidziało. Księżniczka zagniewana, obrażona tym jego postępkiem, zapewnie opowie wszystko księżnie Maryi i na tem się skończy, że zostanie wypędzonym z pałacu, a pogardzanym przez wszystkich.

Doszedłszy do bramy pałacu, dręczony takiemi myślami, zdawało mu się, że zginie ze wstydu; a kiedy zobaczył Nenę z panną młodą jak biegły naprzeciw księżniczki, uczuł, że mu tchu brakło. Ale Lalla z całą pewnością siebie, obie po imieniu zawołała swym dźwięcznym i pełnym głosem, zatrzymała się chwilkę, a ledwo zwracając się do Sandrina, cichutko mu szepnęła: Proszę pamiętać, że mi pan obiecał więcej już z panią Oktawią nie tańczyć.

Sandro stanął oszołomiony; chciał przemówić, ale mu słowa przez gardło nie przeszły.

Tymczasem Lalla najspokojniej żartowała z panną młodą i z Neną, pytając się, co się stało z miss Dill, która gdzieś znikła. Myślano ogólnie, że jest z księżniczką. Więc i stary Ambroży i doktor i kucharz i obaj Frascolini, poszli jej szukać. Sandrino w ten sposób szczęśliwie uniknął pytań i wyrzutów Oktawii i badawczych spojrzeń pani Weroniki, która zauważywszy niepokój rywalki z powodu nieobecności młodzieńca, w duszy wielce się cieszyła, a radość jej jeszcze się wzmogła, kiedy zobaczyła później, że się ze sobą po cichu kłócili.

Nie można było miss Dill odnaleźć... Wszyscy rozbiegli się po ogrodzie, wołając jej... Nikt nie odpowiadał. A jednak Ambroży i pan Dominik przeszli tuż obok niej i wielebnego; ale czarne gołąbki, zamiast się dać uchwycić, ukryły się w oranżeryi, z której wkrótce potem wyszła sama miss Dill, a rozejrzawszy się wprzód wokoło, powoli do pałacy zdążała, podczas kiedy don Vincenzo czekał na progu powrotu Ambrożego i pana Dominika.

— O, otóż i don Vincenzo!... Czyście nie słyszeli jak wołano panią, miss?

— Nie.

— Od godziny jej szukamy; gdzież się ona mogła podziać?

— Niedawno ją widziałam... Pytała mię nawet o księżniczkę.

— A księżniczka szuka miss Dill!...

— O, jakież to bałamuctwo!...

Wszyscy trzej wrócili do domu, gdzie zastali nauczycielkę, która właśnie tłómaczyła swoją nieobecność tem, że czując się nieco zdenerwowaną, poszła odetchnąć świeżem powietrzem w altance.

Towarzystwo uwierzyło temu, ale nie Lalla, która badawczo na nią spojrzała i uśmiechnęła się.

Pożegnawszy się serdecznie ze wszystkimi, księżniczka i Miss odeszła, a z nimi razem i Nena.

Lalla czuła, jak oczy Sandrina jej oczu szukały, jednak przeszła koło niego, nie patrząc nań wcale. Wszystkie trzy w milczeniu weszły na schody; ale potem, zanim każda do swego pokoju wróciła, już na progu, księżniczka słysząc, że Miss pomrukiwała, zapowiadając migrenę na dzień jutrzejszy, zapytała, patrząc jej prosto w oczy, z pewnym impertynenckim tonem:

— Przepraszam, ale czy Miss nie sądzi, iż się nabawiła migreny, zbyt długo pozostając w altance?

— Prawdopodobnie... bardzo prawdopodobnie. Dobranoc.

— Ale... chwilkę jeszcze... Niechno mi Miss pozwoli zobaczyć... a to ciekawe! Co to Miss ma na policzku?

— Ja?...

Lalla wzięła chustkę i potarła nią w kilku miejscach żółtą twarz Angielki.

— To pewnie proch...

— Zapewne, proch tabaki!

Miss pozieleniała, gdyż poczerwienieć nie mogła.

— O być może... zapewne... powiedziano mi, że to bardzo dobre na newralgię.

— Ale zbytecznem jest smarować sobie tem policzki, oczy... i szyję!

Lalla odgadła po tych znakach ślady nosa don Vincenza, a to odkrycie wielce ją uradowało; tę kobietę, tę nieugiętą dozorczynię, ona ją teraz w ręku miała.

— Ale to jest niepodobne...

— O i mnie także wydaje się to niepodobnem, miss, a jednak na prawdę tak jest!

(Ciąg dalszy nastąpi).

mieszczaństwa. Wielka sala Strzelnicy i przyległa kryta kręgielnia wypełnione były publicznością głowa przy głowie; na dworze stało mnóstwo osób, które nie mogły się pomieścić wewnątrz budynku. Wśród nastroju uroczystego zagaił zebranie p. Walichiewicz imieniem komitetu mieszczańskiego, wskazując, iż celem zebrania jest protest przeciwko haniebnemu paszkwilowi, jaki się pojawił w jednem z niestety polskich pism przeciwko ogólnie szanowanym i czczonym Arcypasterzom.

Z kolei głos zabrał prof. Dembiński. Podniósł on, że arcybiskupi nasi obrony nie potrzebują przeciwko napaściom *Monitora*, ani też jej nie żądają; proste i czyste jest ich życie i ono jest ich obroną. Nie oni, lecz społeczeństwo patrzebuje obrony przeciwko wszczepianej w nie truciźnie, przeciwko bezkarnie wyrządzanym mu krzywdom i bezkarnemu obrażaniu najświętszych jego uczuć. Śmiało więc potępić należy zuchwałą napaść i zgnieść ją. Niechaj nikt się nie waży znieważać nam tego, cośmy ukochali. A my starajmy się dokładnie sobie uświadomić kogo i jak nam kochać należy. W dzisiejszych czasach czteroprzymiotnikowego głosowania więcej niż kiedykolwiek aktualnem się staje zadanie uświadomienia sobie przez każdą jednostkę jej celów i zapatrywań i takiego ich ugruntowania, ażeby za cenę byle jakiego liczmana nie można tych przekonań naruszać. Przytem uzbroić się musimy w odwagę spojrzenia ludziom twarz w twarz i zbadania, co oni nam przynoszą. Prawda w życiu domowem, prawda w życiu publicznem, tylko ona niech przenika całe życie naszego narodu. Kłamców usuńmy z pośród siebie. Kto szarpie dobre imię drugich, ten równy jest temu, co okrada drugich z mienia. Niestety w naszem poczuciu etycznem często spostrzedz się dają pewne braki — lecz przecież dość w nas wszystkich jest poczucia uczciwości, iżbyśmy zrozumieli, że zawodowe naruszanie cudzej czci jest kradzieżą dobra publicznego. W danej chwili, obecnie nie chodzi o samą manifestacyę tylko, a o uświadomienie sobie potrzeby takiej manifestacyi codzień, w drobiazgach codziennego życia. Łatwo jest fałszywym prorokom poruszyć masy. Lecz my zbliżmy się do tych mas szerokich i ratujmy je przed objęciami tego, który je zbałamucił. Zasypmy między sobą a tą rzeszą szeroką przepaść przedziału, zrozumiejmy ją i nauczmy się ją kochać, a wtedy nie znajdą do niej przystępu jednostki bałamutne i bałamucące. Na fałszu i kłamstwie karyerę swoją opierające jednostki są wszędzie, w każdem społeczeństwie; lecz zdrowe, mądre i silne społeczeństwa pogrążają je w nicości i zagradzają drogę ich ciemnej i brudnej robocie, eliminują z pośród siebie te katylinarne egzystencye. Zwróćmy się ku tym, którzy w tej chwili są nam najdrożsi. Wiemy, czem w historyi naszej byli biskupi; w ostatnich stu latach od Sołtyka, który pierwszy został wywieziony w głąb Rosyi, aż do Stablewskiego, któremu serce pękło w chwili, gdy poznańska dziatwa rozpoczęła bohaterską walkę o polski pacierz, cierpieli oni wygnania i szykany, byli ducha i myśli szczytami, w które waliły się gromy nieprzyjaciół. A ci nasi dzisiejsi dwaj Arcypasterze, najżywszy udział biorący w pracy narodowej, są tamtych swoich poprzedników godnymi następcami. Cześć im! niech żyją w lata najpóźniejsze i pracują dla dobra narodu! Cześć im!

Zerwały się burzliwe, ogłuszające oklaski, które trwały z dziesięć minut.

Gdy się uciszyło, odczytał prof. Nittman rezolucyę, wyrażającą najżywsze oburzenie z powodu niegodziwej i haniebnej napaści *Monitora* na Arcypasterzy X. Bilczewskiego i X. Teodorowicza i wyrażającą solidarność z jednomyślną opinią polskiej prasy w tej sprawie i o osobie posła Breitera, a następnie wyrażającą cześć, hołd, zapewnienie synowskiej miłości i najgłębszego szacunku Arcypasterzom.

Przyjęto tę rezolucyę jednomyślnie wśród grzmiących oklasków i uchwalono upoważnić prezydyum do zredagowania odpowiedniego adresu hołdowniczego i wręczenia go arcybiskupom. — Na tem zakończyło się to zgromadzenie. Chciano urządzić jeszcze pochód przed pałac X. Arcybiskupa Bilczewskiego i X. Teodorowicza, lecz komitet prosił o zaniechanie tej myśli, ażeby poważnej i uroczystej manifestacyi nie wynosić na ulicę, na której tak łatwo o nietakt. Zgromadzeni więc rozeszli się do domów.

Atak na ministra Korytowskiego.

Znana jest naszym czytelnikom sprawa przeniesienia w drodze dyscyplinarnej trzech urzędników ministeryum finansów za to, że oni kandydując w Wiedniu podczas ostatnich wyborów nietylko zupełnie zaniedbywali swoje obowiązki, ale w gonitwie za zdobyciem popularności występowali z niezwykle zjadliwą krytyką rządu. Za to po przeprowadzeniu przeciwko nim śledztwa dyscyplinarnego zostali oni przeniesieni do „odległych miejsc urzędowania". Ponieważ urzędnicy ci kandydowali w Wiedniu przeciwko kandydatom chrześcijańsko-socyalnym, a kandydowali na program liberalny, przeto liberalnej i radykalnej prasie wiedeńskiej wydało się, że przeniesienie tych urzędników było usługą rządu dla chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa i atakiem na prawa obywatelskie owych urzędników. Rozpoczęła więc ta prasa niezwykle gorliwą kampanię przeciwko rządowi, a szczególnie przeciwko ministrowi Korytowskiemu, jako temu, który przeniósł owych urzędników. Że zaś obecnie panuje przed zebraniem się nowego parlamentu chaos i gorączka polityczna, w której rej wodzą najrozmaitsze bałamutne żywioły radykalne, więc akcya ta znalazła pewne echo. Rozpoczęły się w Wiedniu wiece, demonstracye itp.

Rozmaici radykalni i socyalistyczni nowo powybierani posłowie przelicytowują się w obietnicach, co to oni zrobią z powodu tego rządowi po zebraniu się parlamentu. Posypią się też niewątpliwie bombastyczne interpelacye i nagłe wnioski w tej sprawie. Słuszność rządu w tej sprawie jest jednak tak wielką i nieulegającą żadnej wątpliwości, iż najzupełniej jesteśmy spokojni o to, iż minister Korytowski da sobie łatwo radę z tą radykalno-liberalną nagonką na niego. Jakkolwiek żywioły radykalne starają się rzecz tę rozdmuchać do wielkich rozmiarów, to jednak jest to sprawa, o której nie wartoby właściwie mówić, gdyby nie konieczność przeciwdziałania bałamuceniu opinii naszej, gdy chodzi o ministra Polaka. A niestety kilka pism polskich uważało za stosowne przyłączyć się do tych ataków na pana Korytowskiego.

Otóż zarzuty, jakoby owo przeniesienie tych trzech urzędników było naruszeniem ich praw obywatelskich, a przytem usługą rządu dla stronnictwa antysemickiego są już z tej przyczyny co najmniej zupełnie niesłuszne, że owym urzędnikom wytoczono śledztwo dyscyplinarne nie przed wyborami, ale po dokonanych już wyborach. Nie może więc być mowy o jakiejś presyi na nich jako na kandydatów poselskich, a tem mniej o tem jakoby przez przeniesienie ich z Wiednia, chciał p. Korytowski usunąć niewygodnych antysemitom kandydatów. Skoro więc zamiarów takich rząd nie miał, przeto jasnem jest, że kierował się względami rzeczowymi, a mianowicie względami na dyscyplinę, jaka jest konieczną w każdej korporacyi, jeżeli ma ona dobrze funkcyonować. Czyż bowiem rząd może dopuścić do tego, ażeby każdy urzędnik, któremu tylko przyjdzie myśl kandydowania, mógł do woli zaniedbywać swoje obowiązki podczas kandydowania i rzucać paszkwile na rząd, nie bacząc, że sam jest jego cząstką. Bezwarunkowo wybranemu posłowi przysługuje najzupełniejsza i niczem nie ograniczona swoboda zapatrywania się na rząd krytycznie, lecz sam fakt ten, że urzędnik powie sobie „ja kandyduję", nie może go bezwarunkowo uprawniać do tego, ażeby mu wolno było bezkarnie szkalować swoich przełożonych i nie wykonywać obowiązków. Gdyby samo kandydowanie uprawniało urzędnika do zaniedbywania się w obowiązkach, nieprzychodzenia do biura etc., to na cały czas przedwyborczy musiałoby się pozamykać wszystkie urzędy, bo pewno każdy urzędnik, od najniższego manipulanta począwszy, oświadczyłby, że uważa się za kandydata na posła i chce popierać swoją kandydaturę.

W ukaraniu owych trzech wiedeńskich urzędników pozornie nie kierował się rząd łagodnością; lecz gdy się zważy, jak zgubnym był szerzony przez nich przykład, ponieważ byli to urzędnicy ministeryalni, a więc urzędnicy najwyższej władzy, którzy powinni być przykładem, i jak nieprzyzwoitą agitacyę swoją prowadzili oni w stołecznem mieście — to przyznać należy, że rząd nie mógł kierować się wobec nich względami wyrozumiałości, bo przez to sam przyczyniłby się do usankcyonowania demoralizującego przykładu. To też każdy rozumny człowiek tylko uznać i uszanować może cywilną odwagę ministra Korytowskiego, który nie wahał się stanowczo i w sposób męski wystąpić przeciw niewłaściwemu postępowaniu swoich podwładnych, jakkolwiek niewątpliwie wiedział, że żywioły radykalne starać się będą z tego ukuć broń przeciw niemu.

W obronie prawdy.

Naród polski nie odznaczał się nigdy zamiłowaniem do nauki dziejów własnych. Nic pospolitszego, jak spotykać u nas ludzi nawet oczytanych i rzekomo wykształconych, którzy o dziejach kraju ojczystego, kultury i literatury polskiej mają tylko bardzo luźne i powierzchowne wiadomości. Nic powszedniejszego jak spotykać Polaków, znających wcale dobrze języki cudzoziemskie i gotowych tłomaczyć beletrystykę zagraniczną na język polski, ale dalekich od spełnienia obowiązku obywatelskiego — przetłomaczyć i wydać jaką dobrą rozprawę polską na język francuski lub angielski, informującą o nas.

Wyjątek stanowiła wprawdzie emigracya polska w Paryżu po roku 1831, ale i tej wkrótce zabrakło. To też gdy w drugiej połowie XIX wieku wydawcy jednej z encyklopedyi w języku angielskim zapragnęli mieć dział polski dobrze opracowany przez Polaków, żądanie ich pozostało głosem wołającego na puszczy. Gorszącą i niepatryotyczną podobną niezaradność przerwał przed kilku laty Henryk Sienkiewicz swoim głośnym listem do pani Suttner, zbierającej podpisy na korzyść Burów, a obecnie Szymon Askenazy dziełem swojem, napisanem dla Anglików p. t. „Rosya i Polska", jako też Sienkiewicz i Paderewski, odpowiadając Bjornsonowi. Owoce jednak długiej niedbałości naszej o własną skórę spożywamy dziś na każdym kroku, spotykając oto w dziennikach zagranicznych i utworach głośnych pisarzy cudzoziemskich elementarną nieznajomość naszych dziejów i stosunków. Żaden np. z większych pisarzy słowiańskich i obcych nie potępił surowo rusyfikowania Polaków, choć wobec tysiącoletnich zapasów narodowościowych Polaków z Niemcami, rusyfikacya ze stanowiska słowiańskiego była ohydnem braniem nieszczęśliwego narodu w krzyżowy ogień przez Słowian.

Stary Bjoernstjerne Björnson, nie mając elementarnego pojęcia o stosunkach polskich, zręcznie przez kogoś okłamany, pisze nieroztropnie wstrętny paszkwil na nasz naród. Ale co tu dziwić się pisarzowi norweskiemu, gdy są Polacy, zwłaszcza pragnący stanąć na stanowisku jakoby postępowem, którzy głoszą i wierzą w prześladowania religijne, rzekomo niegdyś doznawane od narodu polskiego przez dyzunitów, t. j. tych Rusinów, którzy nie połączyli się unią z Kościołem rzymskim i pozostali w wyznaniu greckiem aż do zniesienia unii na Rusi i Litwie. Już to samo, że po zawarciu unii kościelnej istniały spokojnie w dobrach panów i szlachty katolickiej przez kilka wieków oddzielne wioski i cerkwie dyzunickie (nieraz zrzadka pomiędzy unickiemi i łacińskiemi rozrzucone), jest faktem, malującym wymownie tolerancyę szlachty katolickiej, która nawet dyzunitom poddanym w swych dobrach cerkwie z własnego drzewa i własnym nakładem budowała. Inaczej sobie radzili w takich razach prusacy. W Prusach królewieckich, czyli tak zwanych książęcych lub wschodnich, po przyjęciu luteranizmu przez brandenburgów, nie pozwolono pozostać ani jednemu mazurowi przy wierze katolickiej swych ojców.

W Polsce było inaczej, a że pod względem tolerancyi religijnej było lepiej, niż w wielu innych krajach, najlepszym tego dowodem są oryginały dokumentów, spoczywające w ciszy wielu zbiorów naukowych. W archiwum np. jeżewskiem znajduje się pewna ilość podobnych autentyków bardzo wymownych, z których weźmy oto pierwszy z początku. Jest nim „Inwentarz (opis) miasta i włości Turowskiej, części JWgo imci pana Józefa Franciszka na Lachowiczach i Bóokach Sapiehy, podskarbiego Wiel. Księstwa Lit. spisany w r. 1728". Podskarbi ten za czasów Augusta II, Sasa był jednym z najpotężniejszych panów na Litwie, pomieszczona więc na końcu inwentarza turowskiego (Turów nad Prypecią), dana przez Sapiehę „Informacya imci panu Administratorowi", zasługuje na baczną uwagę. Punkt 15 „informacyi" mówi: „Poddanych rozeszłych, których niemało po różnych miejscach się znajduje, usilnie starać się odiskać, dawszy onym na lat 3 wolności", A więc poddaństwo u nas nie było niewolnictwem, jak w ówczesnej Rosyi, gdzie poddany za ucieczkę karany był jak za ciężką zbrodnię, gdy u nas powracającemu do swego pana dawano za to „na lat trzy wolności!" Punktem 17-ym „waruje się wszystkim poddanym włości, żydom i chrześcijanom, aby pan Administrator nie ważył się na swoje usługi, tak mieszczan jako i żydów i poddanych w własnej potrzebie pociągać, ani najmniejszymi handlami swymi przeszkody pańskim poddanym czynić".

Ale najważniejszym jest punkt 21, o który nam właśnie chodzi, odnoszący się do poddanych wyznania greckiego, czyli dyzunitów, a jak ich „Inwentarz" nazywa: „dyssidentów", gdzie, wobec upadku moralnego ich duchowieństwa, dziedzicowi idzie o moralność religijną poddanych: „Ustawa i admonicya świaszczenikom, mieszkającym we wszystkich dobrach pańskich, ażeby poddani państwa dyssidenci Pana Boga znali, przykazania Jego święte chowali, czarodziejstwa i wszelkich gusłów się strzegli, dni niedzielne i inne święta uroczyste (ma się rozumieć obrządku greckiego) należycie czcili i obchodzili, wstrzymując się w one od roboty w polu i domu, czego powinni przestrzegać wójci po wsiach, a bardziej świaszczenicy."

„Pilne też staranie zaleca się świaszczenikom lubo dyssidentom około zbawienia dusz sobie powierzonych, aby w niedziele i święta nabożeństwa w cerkwiach bywały, aby po Służbie Bożej pacierz i Wierzę w Boga etc. Dziesięcioro Bożego przykazania aby każdy świaszczenik z ludem swym głośno w cerkwi mówił, żeby ludzie prości mogli się nauczyć. Za administracyą też Sakramentów: za śluby, krzty, pogrzeby nie mają od ludzi zbytnio wyciągać, gdyż dlatego od Sakramentów i grzebania się przy cerkwiach odrażają się. Zaczem aby świaszczenicy od ślubu więcej nie brali tylko złp. 2, od krztu pół złotego, za pogrzeb i służbę zaduszną tylko złp. 4. A że świaszczenicy daleko aż w Kijowie i Mohilewie swych starszych mają, dlaczego częstokroć opijają się, czyniąc zgorszenia ludziom, więc takich p. Administrator naganiać będzie. Zaś ktoraby cerkiew wakowała bez świaszczenika, tedy ten, któryby chciał być następcą, powinien się o prezentę starać u J. Wgo Dobrodzieja (t. j. dziedzica)".

Tylo mówi za siebie stary dokument. Czy w innych krajach, panowie innych wyznań wydawali podobne informacye względem poddanych swoich katolickich? — byłoby ciekawe porównać. *Zygmunt Gloger.*

Z sejmu pruskiego

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu pruskiego obradowano, jak nam telegrafują z Berlina, nad petycyą katolickiego przełożeństwa kościelnego i katolickiej gminy kościelnej w Szubinie. Gmina ta wniosła prośbę o rozszerzenie katolickiego kościoła farnego w Szubinie. Komisya petycyjna Izby stawia wniosek o przejście nad petycyą do porządku dziennego.

Pos. Czarliński stawia wniosek o usunięcie petycyi z porządku dziennego, ponieważ sprawa ta jest zbyt ważną, aby w tej sesyi nad nią obradować.

Pos. Strosser prosi, aby petycyi nie usuwać z porządku dziennego, ponieważ komisya szczegółowo ją zbadała i przedstawiła wyczerpujące sprawozdanie.

Pos. Hauptmann (centrum) domaga się usunięcia sprawy z porządku dziennego, ponieważ poruszone być muszą rozmaite kwestye, które dotąd nie zostały dostatecznie wyjaśnione.

Pos. X. Jaździewski również jest za usunięciem petycyi z porządku dziennego, ponieważ nie wszystkie kwestye w odnośnej komisyi zostały omówione.

Wniosek o odrzucenie petycyi z porządku dziennego odrzucono.

P. dr. Hauptmann imieniem centrum w dłuższym wywodzie oświadczył się za petycyą i proponuje przekazanie jej do uwzględnienia.

P. Czarliński ubolewa, że większość nie dała się przekonać o ważności sprawy i że petycyi z porządku dziennego nie usunięto. Minister wyznań — wywodził mówca — sprawę tę niedostatecznie zbadał i dał się władzom rządowym kwidzyńskim okłamać. Dlatego mowca przyłącza się do wniosku pos. Hauptmanna i prosi o przekazanie petycyi do uwzględnienia.

Pos. Strosser odpiera stanowczo zarzut, jakoby komisya nie rozumiała petycyi lub jej szczegółowo nie zbadała. Wszyscy członkowie komisyi potwierdzają, że obradowano nad nią szczegółowo we wszystkich kierunkach. Mówca prosi o przyjęcie wniosku komisyi.

Zastępca rządu odpiera zarzut, jakoby władze w Kwidzyniu okłamywały ministra wyznań. Komisya szczegółowo rzecz zbadała, mówca prosi o przejście do porządku dziennego nad tą petycyą.

Prezydent Izby Krocher oświadcza: „Panie pośle Czarliński! Z wywodów komisarza wynika, co mnie też z innej strony doniesiono, że pan powiedziałeś, iż rząd dał się okłamać władzom kwidzyńskim, (pos. Czarliński potakuje): przyjmuję więc, że pan to powiedziałeś i przywołuję pana dlatego do porządku." (Oklaski).

Następnie wniosek o uwzględnienie petycyi odrzucono przeciw głosom Polaków i centrum, poczem w myśl propozycyi komisyi uchwalono przejście do porządku dziennego.

Sesya Sejmu pruskiego została w sobotę zamknięta.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W sobotę duma prowadziła dalej dyskusyę nad kwestyą agrarną, przyczem socyaliści atakowali zarówno Stołypina jak kadetów. Jeden z nich Muszeńko, powiedział, że naród przyjmuje wyzwanie rzucone przez rząd. Polemizowali z nimi kadeci Kutler, który rozwijał agrarny program stronnictwa, i Kiesewetter. Natomiast wiceprezydent dumy Berezin z partyi trudowików zarzucał kadetom dwulicowość w sprawie przymusowego wywłaszczenia ziemi. W głosowaniu — na wniosek Kiesewettera — 238 głosami przeciw 191 odrzucono wszystkie porządki dzienne, przedłożone przez rozmaite partye lewicy, a zawierające formułkę przyszłej reformy agrarnej. Za wnioskiem Kiesewettera głosowali: prawica, kadeci i Polacy.

Odessa. W sobotę zjawił się na policyi niejaki Mielników i opowiedział, że 7 osób, przybyłych łodzią, porwało go i zaprowadziło go do jakiegoś lochu, gdzie torturami starało się wymusić od niego zdradzenie szczegółów organizacyi prawdziwych Rosyan. Uratować Mielnikowa miało to, że zaczął wołać do przechodniów o pomoc. Policya miała schwytać łódź z owemi podejrzanemi osobami. Ciało Mielnikowa ma być pokryte licznemi ranami, które zagrażają jego życiu.

Petersburg. Car zatwierdził postanowienie ministerstwa, udzielające koncesyi konsorcyum na budowę kolei z Kańska w Syberyi do zatoki Beringa wraz z tunelem, mającym przez zatokę Beringa przeprowadzić kolej aż na stały ląd Ameryki.

Petersburg. Obiega pogłoska, że między Stołypinem a kadetami toczą się rokowania, od których rezultatu zależy dalsze istnienie Dumy. Stołypin postawił za warunek, że albo doprowadzą Dumę do tego, że uchwali budżet, albo też Duma zostanie rozwiązana. Mówią, że w tym ostatnim wypadku Stołypin poda się do dymisyi, a następcą jego zostanie Szwanebach.

Paryż. Dzienniki stojące blisko tutejszej ambasady zamieszczają artykuły, wykazujące, że w interesie Europy i cywilizacyi dążyć należy do rozwiązania tej Dumy, w której żywioły radykalne i socyalistyczne mają przewagę.

Łódź. Wskutek tego, że socyaliści zamordowali Rosenthala, dyrektora fabryki Towarzystwa akcyjnego imienia Poznańskiego, nadszedł wczoraj z Berlina do dyrekcyi fabryki od głównego zarządu tego Towarzystwa telegram, opiewający jak następuje: „Wymówić natychmiast wszystkim robotnikom, majstrom, ekspedyentom i oficyalistom pracę na dwa tygodnie naprzód i po dwóch tygodniach fabrykę zupełnie zamknąć". Tym sposobem za dwa tygodnie zostanie zamkniętą fabryka, zatrudniająca 6.000 robotników. Ale dziwić się berlińskiemu zarządowi tego Towarzystwa nie można, wobec faktu, że socyaliści mordują bezustannie oficyalistów i dyrektorów tej fabryki. Nadomiar złego nastąpi za dwa tygodnie zamknięcie innej, bardzo ważnej fabryki, należącej do Towarzystwa akcyjnego imienia Ludwika Geyera w Dreźnie. Fabryka ta wyrabia barchany bawełniane drukowane i zatrudnia 2.000 robotników. Była ona tak uprzejmą dla nich, że nie przyłączyła się była do lokautu, lecz przez cały ten czas, kiedy wszystkie główne fabryki ogłosiły lokaut i swoich robotników rozpędziły, ona z poświęceniem swoich interesów robiła im ustępstwa i pracowała. Ale w końcu przebrała się miara złego. Kiedy teraz robotnicy postawili znowu żądanie podwyższenia zapłaty, a dyrekcya fabryki zawiadomiła o tem główny zarząd Towarzystwa akcyjnego w Dreźnie, otrzymała stamtąd depeszę, że podwyższenie płac jest zgoła niemożliwe, a jeżeli robotnicy trwać chcą przy niem, to, żeby natychmiast wszystkim wypowiedzieć robotę w przepisanym dwutygodniowym terminie i potem fabrykę zamknąć. Rozpoczną się więc znowu mordy na szeroką skalę. Robotnicy pozbawieni zarobku i wygłodzeni niedawnym lokautem, rozpoczną mordować tych, których im socyaliści będą przedstawiać jako inicyatorów tego nowego lokautu; socyaliści zaś zaczną mordować tych, których będą uważać za zbyt dla siebie niebezpiecznych. Publiczność tutejszą, inteligentną, ogarnia panika z tego powodu.

Warszawa. Przed sądem wojennym toczyła się rozprawa w sprawie Wincentego Kiecki, Edmunda Kempskiego i tow., oskarżonych o zabicie urzędnika kolejowego Czakiego. Obwinieni oświadczyli, że są zupełnie niewinni, a przyznanie się do winy wymusił na nich straszliwymi męczarniami zabity już w roku ubiegłym przez bojówkę P. P. S. ajent tajnej policyi śledczej, osławiony Grün. Lekarze stwierdzili, że Grün poddawał oskarżonych najsroższym torturom. Kieckę bito kijami, skakano mu z wysokości na piersi i przygniatano do ściany. Kempskiego bito również w okrutny sposób. Lekarz więzienny w cztery tygodnie po tych zajściach znalazł 53 niezagojonych blizn na ciele Kiecki. Wobec stwierdzenia tych oburzających faktów, oskarżonych od winy uwolniono.

Mały feljeton.

W pogodnej chwili na dalekiem niebie
Wiosenny wieczór blado światło pali;
Słyszę, jak z sennej i omglonej dali
Głos jakiś smutny woła mię do siebie.

Więc idę cicha poprzez pól obszary,
W miesięcznym blasku błyszczy mi się droga.
Jaki lęk dziwny! Jaka dziwna trwoga
I wielka tęskność bez granic, bez miary.

Tak cudnie pachną rozkwiecone sady,
Nademną cisza święta i radosna,
A wkoło miłość i szczęście i wiosna,
Słowiczych pieśni srebrzyste kaskady,

Róż rozkwieconych płomienne szkarłaty
I szmer od pola tajemny, daleki,
A mnie już trzeba odchodzić na wieki,
A mnie iść trzeba w nieznajome światy.

Step mi srebrnieje w gwiazd przeźroczym pyle
I Anioł śmierci zawisnął w błękicie.
O, chwilę jeszcze! Jak sen mija życie!
Chcę jeszcze marzyć i tęsknić przez chwilę.

Kwiecie jabłoni sypie się dokoła,
Na niebie słońce dogasa i kona,
Noc idzie słodka, wonna, zamyślona,
A mnie ktoś woła i woła i woła!

Aniela Glogierówna.

Co to jest żargon.

Na odbytej niedawno w Warszawie konferencyi, zwołanej przez Stowarzyszenie kursów dla dorosłych analfabetów, wypowiedział szczery patryota żydowski p. Mikołaj Korenfeld tak rozumne i piękne uwagi o żargonie. że uważamy za stosowne powtórzyć je w całości, w nadziei, że wywody p. Korenfelda zdołają trafić i do serc naszych żydów. P. Korenfeld mówił:

„Gdy się zabieramy do pracy oświatowej, oczywiście zwracamy się najniżej, do najbardziej upośledzonych, najdalej od źródeł oświaty odepchniętych, do ludu wiejskiego i do ludu żydowskiego.

Rozumiemy, że uspołecznienie przez oświatę tych wielkich gromad narodu nadać mu może pęd, wpłynąć cudownie na jego rozwój i jego rozkwit.

Lecz w tem zaraz miejscu wszczynamy spór. Powiadamy, że tym mieszkańcom kraju, którzy porozumiewają się z sobą w żargonie, oświatę — środek ich uspołecznienia — mamy dawać w żargonie, nie w języku krajowym. Dlaczego? Bo to jest prawo, prawo święte i nietykalne każdego obywatela uczyć się w swoim języku ojczystym, w mowie swego pacierza, co płacze, i swego pioruna, co błyska, bo gwałtem jest potwornym odejmowanie obywatelowi jego języka i wsadzanie mu obcego.

Tak, niewątpliwie!

Czy może być kto innego zdania?

Również śmiało zapytuję: czy może kto zasadniczo twierdzić, że żargon, którego używa część ludności żydowskiej w mowie potocznej, jest jej językiem ojczystym, jest mową jej pacierza, co płacze, jej pioruna, co błyska?

Wszakże żyd nie modli się w żargonie. Wszakże wielkie prawdy i objawienia jego mądrości, co ludzkość całą oświecają, nie były wygłoszone i spisane w żargonie. Język jest skarbnicą, w którą duch narodu składa swoich myśli przędzę, swoich uczuć kwiaty, wyobraźni swojej kryształy.

Któż ośmieli się twierdzić, że żargon jest skarbnicą ducha żydowskiego, że na żargonie oprzeć można ideę wskrzeszenia narodu żydowskiego, narodu, który dał ludzkości wielkich prawodawców, wielkich proroków i wielkich mędrców. Wszakże żargon właśnie w czasie tułaczki żydów w Niemczech wyrugował z ich życia potocznego ojczysty język hebrajski; może więc służyć jedynie za świadectwo doszczętnego zaniku bytu ich narodowego.

Ze źle wyuczonym, źle zapamiętanym, powykręcanym i wykoszlawionym językiem niemieckim przyszli żydzi do Polski i zdala się trzymając, lub niedopuszczani do współżycia obywatelskiego, do źródeł oświaty krajowej, w wielkiej masie pozostali w upośledzeniu, w nędzy, w brudzie, ciemnocie, i z ową zepsutą gwarą niemiecką — przezwaną żargonem żydów — językiem żydowskim.

Kiedy w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, a zresztą w całym świecie cywilizowanym, żydzi wraz z uspołecznieniem przyjęli strój i język krajowy, żydzi nasi zostali najciemniejszą, najnędzniejszą, najbrudniejszą masą ludności w odrębnym chałacie i z odrębnym żargonem.

Jednakże i u nas nastała dla żydów chwila jaśniejsza.

Kiedy w szóstym dziesiątku zeszłego wieku powstał w Warszawie ruch, dążący do uspołecznienia żydów przez oświatę, kiedy powstała szkoła rabinów, oświecić się — znaczyło nauczyć się języka krajowego, jego literatury, jego dzieje poznać, porzucić hałat i żargon. Pierwszy organ żydów, *Jutrzenka*, niósł światło w mowie krajowej. Pierwsi oracze na niwie uspołecznienia żydów pojmowali szczęście prostaczej swej braci w obudzeniu w nich ducha obywatelskiego, w przywiązaniu do ziemi rodzinnej i nie przez uprawianie żargonu szli do tego celu, lecz przez nauczanie języka krajowego. I nikomu na myśl nie przychodziło, że tylko z żargonem żyd wiary swojej dochować może.

I nigdzie w Europie żydom żargon nie jest potrzebny, tylko żydom polskim!

Do czego? Ażeby utrzymać wielkie swoje tradycye? Ależ te tradycye nie są żargonowe, lecz hebrajskie. Żargonową jest nędza, brud, upośledzenie, ciemnota, bo żargon jest tej właśnie nędzy, tego właśnie brudu i upośledzenia, tej ciemnoty mową.

I zkądże się wzięły nagle te tytuły żargonu do dostojeństwa mowy ojczystej żydów polskich?

Wszakże to płód ostatnich czasów. Wszakże niedawno jeszcze żyd, który się umył i wszedł do publicznego miejsca, choć mówił źle, mówił po polsku, wszakże dziś jeszcze wielu żydów polskich przed Katowicami lub Otłoczynem zrzuca hałat.

Zkądże — pytam — ten rozrost żargonu, te gazety, broszury, ten teatr żargonowy?

Nie z Zachodu, — jak wszystko dobre, co do nas przyszło, lecz on z przeciwnej przyszedł strony.

Językiem porozumienia żydów krajowych z żywiołem, który lat temu 15-cie w wielkiej sile liczebnej napłynął do kraju, nie mógł być język rosyjski, którego nie rozumieli żydzi tutejsi, nie mógł być język polski, który był obcy żydom rosyjskim. Żargon zyskał wtedy i pewną racyę bytu i wielkie rozpowszechnienie.

A potem nastąpiły czasy agitacyi politycznej.

Agitatorowie czasu nie mają, a cel mają jeden — uświadomienie polityczne. Najprostszą i zarazem najkrótszą do mas żydowskich drogą był żargon.

I oto obok kramarskich transakcyi, wyrzekań, nędzy, drobnych zabiegów, powszednich potrzeb, rozlegają się w żargonie hasła polityczne, teorye ekonomiczne, zagadnienia społeczne, a w celu ich szybkiego szerzenia powstają zakładane przez żydów rosyjskich pisma żargonowe.

Pisma te znajdują tysiące czytelników.

I tak żargon w ostatnich latach rozrósł się do niebywałych rozmiarów.

Jest tedy siła faktu. Tyle, a tylo tysięcy obywateli krajowych używa żargonu nietylko w życiu potocznem, ale i w życiu publicznem, ztąd — „ex facto oritur jus" — mają oni prawo uczyć się tej mowy w szkołach, używać jej w sądach i urzędach.

Na siłę faktu powołują się stale obrońcy żargonu.

Ależ siłę faktów ma również nędza żydów, siłę faktu ma również ich niechlujstwo, siłę faktu ma również ich ciemnota. Czy stąd wynika, że je podtrzymywać należy? Na otchłań ghetta składała się nędza i ciemnota, niechlujstwo i żargon. Nędza ma się zmienić na dobrobyt, ciemnota na oświatę, bród na ochędóstwo, a tylko żargon ma zostać jako droga pamiątka czasu tagcetlów i żółtych łat?

Praca kulturalna nie jest robotą agitacyjną.

Szersze są jej widnokręgi i dłuższa jest jej meta.

Uspołecznić można jednostkę przez powiązanie jej ze społeczeństwem, a najwyraźniejszem i najdzielniejszem wiązadłem jest wspólna mowa.

Podnieść kulturalnie jednostkę można przez danie jej języka z formami wyrobionemi, z treścią bogatą w dzieła filozofii, nauki i poezyi.

Żargon oderwie część ludności krajowej od ogółu społeczeństwa, który używa mowy zupełnie innej, żargon nie podniesie jej kulturalnie, bo jest gwarą nie z ducha narodu powstałą, gwarą, wyrosłą z ciemnoty i upośledzenia, zbiorowiskiem form niewyrobionych, cudackich, materyałem z którego myśl filozoficzna, nauka i poezya pomników nie stawiała.

Słyszę już odpowiedź: toż każdy język powstaje surowy i zwolna kształci się i doskonali. I żargon więc, choć dzisiaj nie może oddać wszystkich myśli i uczuć, ale ma przyszłość.

Jaką przyszłość?

Rozwinięty i udoskonalony żargon czyliż nie przechodzi w czysty język niemiecki?

Wszakże dziś wszystkie pojęcia nie dotyczące powszechnego bytu, drobnego handlu, wszystkie abstrakcye mają w żargonie wyrazy żywcem z niemieckiego wzięte. Człowieka, i Boga, i życia, miłości i śmierci nazwy żargonowe czy z ducha narodu wyszły?

Gott, Mensch, leben, lieben, sterben: czyż to odrębna mowa, czy język niemiecki?

Nędza i upośledzenie żydów mogły zdobyć się tylko na wykoszlawienie niemieckich wyrazów dla tej nędzy, dla tego upośledzenia i dla codziennych zabiegów o utrzymanie życia, ale po wszystkie niemal inne wyrazy idzie żargon do języka niemieckiego i żywcem je przenosi.

Kiedy żyd żargonowy się dowie, że *hind* jest po niemiecku *hund*, już nigdy nie powie *hind* a nawet nie chce już mówić *kind*, jeno mówi *kund*, w mniemaniu, że to poprawniej.

Idźcie państwo do żargonowego teatru, a przekonacie się, że w danej sztuce osoby z gminu, jakoto sługi, żołnierze, kramarze, robotnicy prowadzą swoje pospolite rozmowy w żargonie, panowie zaś, jenerałowie, bogacze, uczeni i ich małżonki dyalogują już językiem, w którego alfabecie zdają się dominować litery: H. K. T. W Kaliszu, w Częstochowie, we Włocławku, słowem, w miastach blizkich granicy pruskiej, żargon żydów jest prawie zupełnie mową niemiecką.

Kazania w wielkiej synagodze w Łodzi bodaj że dotychczas głosi się w klasycznym języku niemieckim.

Jakaż racya — pytam — ażebyśmy, urodzeni w tym kraju, obywatele, których pradziadowie zmieszali kości swe z prochami tej ziemi, kształcili swoje serca i mózgi w mowie obcej, obcej ziemi, nie raczej w mowie przez masy jeszcze nie wyuczonej, ale swojej ziemi i swego społeczeństwa?

Skromniejsi zwolennicy żargonu, jako środka oświaty, powiadają, że płonne są obawy wytworzenia się odrębności, zorganizowania się narodu w narodzie, germanizacyi części krajowej ludności, bo siłą natury rzeczy, siłą życia samego żydzi będą zmuszeni, wzniósłszy się do pewnego stopnia kultury, uczyć się języka krajowego.

I ja tak sądzę, ponieważ mam to niezbite przekonanie, że asymilacya jest prądem ewolucyjnym naturalnym, niezależnym od woli jednostek, lub stowarzyszeń. Wszakże asymilacya żydów to fakt sprawdzony w dziejach całego świata cywilizowanego.

Powiedzcie żydowi francuzowi, anglikowi, węgrowi, że nie jest francuzem, anglikiem, węgrem. Czyż inne prawo ewolucyi rządziłoby w Polsce?

W sztucznej atmosferze sztuczne wychowują się rośliny. Tylko w sztucznej a potwornej retorcie gwałtów, zakazów i wszelakiego hamowania myśli i energii mógł zakiełkować i rozwinąć się wśród żydów polskich prąd nacyonalistyczny.

Wierzę więc, że powrót do normalnych warunków życia prąd ten rozwieje, roślina sztuczna zwiędnie, kiełki przygniją, ale wobec niezdrowych pomysłów szkół średnich żargonowych, uniwersytetów i autonomii żargonowych, musi się rodzić obawa o przyszłość kraju, o przyszłość tej licznej części ludności krajowej, której grozi rozłam i odosobnienie.

Gdyby szło tylko o posiłkowanie się żargonem w pracy kulturalnej, gdyby żargon miał być tylko zapałką przy rozniecaniu światła, drobny ten spór pedagogiczny łatwo możnaby załagodzić. Rozchodzi się tu jednak o sprawę większą, tak wielką, że staje się całkiem inną, że staje się już nie pedagogiczną, ale polityczną i — rodzi obawę, bo wszakże nawet w świecie zjawisk fizyologicznych proces chorobotwórczy, powstały w chwili zaburzenia organizmu, opanowuje go nieraz i rozrasta się.

Przez „*hinda*“ i „*hunda*“ dojdziemy do psa — uspokajają jedni; — damy poznać całą faunę i florę ziemi rodzinnej, jej dzieje i jej literaturę i wzbudzimy jej umiłowanie. Ale, uprawiając żargon, i doszedłszy do „*hunda*“, czyli przy pierwszych kombinacyach politycznych — któż je przewidzieć zdoła? — nie będziemy skorsi do przyjęcia tu „*hunda*“, który z całą skwapliwością da nam szkoły w udoskonalonym żargonie, w czystym języku niemieckim?

Nie, moi państwo! powołanie żargonu do życia kulturalnego, zdaje mi się być błędem, który, jak tyle innych niekrytycznych postulatów, powstał w nadmiernym odskoku myśli od iście potwornej rzeczywistości. Obłędna rozpaczą myśl szukała wyjścia, ratunku z ciężkiego położenia i oparła się na żargonowym nacyonalizmie.

Żyjemy atoli w nadziei, że niezadługo te warunki, z których łona wyszła idea nacyonalizmu żargonowego, będą tylko smutnem wspomnieniem; granica wschodnia otworzy się, powrócą do swoich rodzinnych miejsc ci, dla których ziemia ta była obca, którzy języka jej dla siebie nie potrzebują, których nic z tym krajem nie łączy. Polacy-żydzi, uznani z mocy kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego 1825 roku za *rodowitych mieszkańców* kraju, a z woli rady stanu Królestwa Polskiego, wyrażonej w ukazie z dnia 5-go czerwca 1862 roku, zrównani w używaniu praw cywilnych i politycznych z resztą obywateli, nie będą szukali z nimi rozłamu, lecz zbliżenia, związku i zespolenia. A cóż bardziej i ściślej łączy, wiąże i spala, niż wspólna mowa i jej ukochanie?

Mnóstwo żydów polskich, ucząc się polskiej mowy, nie uczy się języka narzuconego, uczy się języka swojej matki-ziemi. To jest ich język macierzysty.

Kiedy w roku 1863 ks. Gorczaków, ówczesny namiestnik, zwrócił się do wezwanego do zamku nadrabina Meiselsa z zarzutem: „Dlaczego żydzi, dla których Cesarz jest ojcem, łączą się z buntem?“ — Meisels odpowiedział: „Wasza Książęca Mości! Kiedy ojciec kłóci się z matką, dzieci stają zawsze po stronie matki“.

Stójmy przy tej matce! To jest głos instynktu, nakaz serca i rada rozumu!

KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

Pierwsze posiedzenie Koła polskiego. Od czcigodnego prezesa Koła polskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Spełniając obowiązek przekazany mi statutem Koła polskiego w Wiedniu, jako byłemu prezesowi tegoż Koła, mam zaszczyt zaprosić niniejszem Szanownych posłów polskich, poddających się statutowi Koła polskiego w Wiedniu, na posiedzenie Koła polskiego, które odbędzie się w sobotę dnia 15-go b. m. w Wiedniu, w parlamencie, w sali II, o godzinie 6-tej wieczór.

Wiedeń, dnia 8 czerwca 1907.

Dawid Abrahamowicz.

Rada państwa zwołana została na poniedziałek, dnia 17 b. m.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił już z Wiednia do Lwowa.

JE. pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki powrócił z wizytacyi sądu obwodowego w Złoczowie i objął urzędowanie.

Fałszywa pogłoska. Niektóre pisma nasze, mianowicie *Kuryer Lwowski* i *Głos narodu* puściły pogłoskę, że książę Andrzej Lubomirski nie został wybrany posłem, gdyż brakowało mu około tysiąca głosów do absolutnej większości. Otóż pogłoska ta jest zupełnie bezpodstawna. Główna komisya wyborcza, powołana do skonstatowania ogólnego wyniku wyboru, uznała na podstawie obliczeń poszczególnych komisyj wyborczych ks. Andrzeja Lubomirskiego za wybranego na posła i na podstawie protokołu tej komisyi wydano mu certyfikat wyborczy.

Ku czci bł. Andrzeja Boboli. Uroczysty wieczór urządzony onegdaj przez Sodalicyę Maryańską panów w obszernych salach Strzelnicy miejskiej uwieńczyło nadzwyczajne powodzenie. Dwutysięczny zastęp uczestników tej podniosłej chwili słuchał w skupieniu takiego arcydzieła muzyki naszej, jak „Litania ostrobramska“ Moniuszki, oraz znanego, a cenionego oratoryum Sołtysa „Śluby królewskie“. Owiane religijnem namaszczeniem strofy Władysława Bełzy miały w ustach p. Ewy Paygertówny bardzo szczęśliwą, pełną mocy interpretatorkę. Wieczór zagaił polotnemi słowy X. Alfred Wróblewski T. J., zakończył zaś mówca wysokiego nastroju X. biskup Władysław Bandurski, który też udzielił swoim słuchaczom arcypasterskiego błogosławieństwa.

Przesilenie w brodzkiej Radzie miejskiej. Z Brodów donoszą, że w ślad za burmistrzem tego miasta, dr. Rittlem, który przed paru dniami zrezygnował z piastowania nadal tej godności, poszedł także zastępca burmistrza p. Wasilewski i trzynastu radnych. Podobno powodem tego ma być niefortunny wynik wyboru posła z Brodów do Rady państwa. Rada miejska brodzka odbyła onegdaj tajne posiedzenie w sprawie wniesionych rezygnacyi, a stanowcze rozstrzygnięcie tej niemiłej sprawy odroczyła do ośmiu dni.

Ślub. W kościele katedralnym w Przemyślu odbędzie się w niedzielę 16 b. m. ślub panny Anny Kałuskiej, córki Józefa, inspektora kolei państwowych i Jadwigi z Tokarskich, z panem Bronisławem Gawłem, synem Jana i Maryi z Bilińskich.

Zjazd ludowców. Pod przewodnictwem posła Bojki i dra Bernadzikowskiego odbył się wczoraj we Lwowie zjazd posłów „Polskiego stronnictwa ludowego“ oraz wydziału Rady naczelnej tego stronnictwa. Przybyli posłowie: Bojko, Stapiński, Olszewski, Wójcik, Ruebenbauer, Paduch, Mleczko, Ciągło, Bomba, Hanuszewski, Siwula, Madej, Nowak, Jachowicz. Usprawiedliwili swoje nieprzybycie z powodu ważnych przeszkód posłowie: Łuszczkiewicz, Krempa i Średniawski. Po referacie redaktora Wysłoucha i posła Stapińskiego w sprawie stosunku posłów ludowych do Koła polskiego, uchwalono jednomyślnie warunki, przedłożone przez referentów pod którymi posłowie ludowi wstąpiliby do Koła polskiego i uczyniono od spełnienia tych warunków zależnem opracowanie wniosków „Rady naczelnej“ stronnictwa i ustanowienie daty kongresu. Na razie postanowiono, że posłowie ludowi utworzą „klub samodzielny“, a ma się zaproponować Kołu polskiemu porozumienie się z parlamentarną komisyą „klubu“ posłów ludowych w sprawach narodowych krajowych i wogóle w sprawach reprezentacyi polskiej w Wiedniu. Warunki wspomniane traktowane są ściśle poufnie.

Obrady trwały prawie cały dzień, bo aż do godziny 8-ej wieczorem z przerwą obiadową. — W dyskusyi panował ton zupełnie jednozgodny, to znaczy, że nikt się nie oświadczył przeciw proponowanym wnioskom. — Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie w restauracyi Toepfera, w którem wzięło udział około 100 osób. Wygłoszono na niem szereg przemów.

Pożar w Pomorzanach. Z miasteczka tego donoszą nam, że w nocy z soboty na niedzielę wybuchł w domu, w którym się mieści apteka, o godzinie drugiej po północy groźny pożar. Groźny głównie z tego względu, że w piwnicach apteki znajdowały się zapasy benzyny i rozmaitych innych wybuchowych materyałów. Benzyna zaczęła eksplodować, a ogień w kilka chwil ogarnął cały budynek. Mieszkańcy, ledwie życie ratując, wyskakiwali oknami z pomieszkań. W jakie dziesięć minut potem ogień przerzucił się na dom sąsiedni i szedł w kierunku kościoła. Już tylko jedna realność oddzielała go od kościoła i byłby ją niebawem ogarnął i przerzucił się na kościół, żeby nie szczęśliwy traf, że właśnie nocy owej w zamku odbywał się bal u państwa Ambroziewiczów. Na balu tym było sporo akademików ze Lwowa.

Kiedy do zamku doleciała wieść o tem, że pożar wybuchł w miasteczku, towarzystwo balowe tak jak stało, a raczej jak tańczyło, ruszyło na pomoc mieszkańcom miasteczka. Przybywszy do pożaru zastało tam chaos i nieporadność zupełną. Zgromadzony tłum małomieszczan: żydów i chrześcijan nie wiedział co począć, miał bowiem wprawdzie jedną sikawkę, ale nie miał wody. Tłum przypatrywał się ogniowi, biadał i narzekał, ale nic nie robił. Widząc to, dzielni akademicy lwowscy wzięli się energicznie do dzieła. Ustawili zaraz łańcuchy do podawania naczyń z wodą, a sami we frakach i w białych krawatach powskakiwali na dachy sąsiednich zabudowań i zaczęli zlewać te dachy, lokalizując tym sposobem pożar. Panienki w strojach balowych wydekoltowane, utrzymywały ordynek w szeregach dostarczających wodę; a że przytem wszyscy ci goście balowi poniszczyli zupełnie swoje ubrania, niektórzy zaś z nich, jak naprzykład akademik Konopka doznał nawet cielesnych obrażeń, bo pod nim zawaliły się palące się schody, to jednak do godziny 6-tej rano ugasili pożar i uratowali kościół i resztę miasteczka od zagłady.

Napad rabusiów. Na tzw. Paparówce t. j. w okolicy tzw. Sroki napadło wczoraj wieczorem pięciu drabów na latarnika miejskiego i odarło go z odzienia, odebrało mu zegarek z łańcuszkiem i kilka złotych, które miał przy sobie.

† **Aleksander Wasilewski,** syn Józefa, generała wojsk polskich, legionisty, uczestnika wyprawy Napoleona do Moskwy, zmarł 7 b. m. w Suchedniowie w gubernii Kieleckiej, przeżywszy lat 82. Urodzony w r. 1825, ukończył w r. 1846 instytut leśny w Marymoncie. Był nadleśniczym lasów rządowych w górach Świętokrzyskich, potem na Podlasiu pod Łukowem. Od r. 1888 na emeryturze, pędził cichy żywot przy boku żony, która go odeszła dwa lata temu, po złotych godach pożycia małżeńskiego. Znanej prawości człowiek, powszechnie był szanowany i kochany. Osierocił syna Zygmunta, redaktora *Słowa polskiego*, któremu z powodu tej ciężkiej straty zasyłamy serdeczne wyrazy współczucia.

Xiędza Kalwę, aresztowanego pod zarzutem, iż namówił jakiegoś parobka do zastrzelenia komisarza powiatowego w Złoczowie, p. Słoneckiego, wypuszczono na wolność, gdyż sędzia śledczy przekonał się, że zarzut ten był zupełnie nieuzasadniony. X. Kalwa odpokutował tedy za zbyt namiętną i gwałtowną agitacyę podczas wyborów — odpokutował bardzo ciężko i boleśnie. Chcąc mu to wynagrodzić, parafianie jego, urządzili na cześć jego wspaniałą owacyę. Kiedy wysiadł na stacyi w Ożydowie, powitała go banderya chłopska, złożona z kilkudziesięciu chłopów. Banderya ta odprowadziła go tryumfalnie do wsi, w której mieszka, w owej zaś wsi zanieśli go chłopi na rękach do cerkwi.

Jako katolicy, szczerze się cieszymy z tego, że tak potworny zarzut, zrobiony kapłanowi katolickiemu okazał się niesłuszny.

Samobójstwo Polki. W Leoni nad jeziorem staremberskiem koło Monachium, znaleziono w tych dniach zwłoki młodej Polki z Warszawy; nieszczęśliwa popełniła samobójstwo nie pozostawiając swego nazwiska. Jedynie litery L. K. na bieliźnie są jedynym punktem zaczepienia dla dalszych dochodzeń. Podała tylko na kartce, że liczy lat 30 i jest mężatką.

Bursa im. Batorego. Dnia 1 września b. r. otwartą będzie bursa im. Stefana Batorego dla uczniów narodowości polskiej, wyznania rzymsko- i ormiańsko-katolickiego, uczęszczających do gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie. Opłata miesięcznie wynosi 40 kor, opłata za pranie 1 k, a na sprzęty 2 k, razem miesięcznie 43 kor. Podania, zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo zdrowia i stanu majątkowego rodziców, należy wnosić do Dyrekcyi gimnazyum im. Franciszka Józefa we Lwowie do końca lipca b. r. Do bursy mogą być przyjęci także uczniowie, którzy uczęszczali dotychczas do jakiegokolwiek innego gimnazyum, muszą jednak po przyjęciu do bursy zapisać się bezzwłocznie do gimnazyum im. Franciszka Józefa. Każdy przyjęty do bursy uczeń ma przywieźć ze sobą: pościel na łóżko, kołdrę, poduszkę i bieliznę w ilości przepisanej regulaminem zakładu.

Zatarg ruskiej młodzieży akademickiej z partyą ukraińską. W ubiegły czwartek odbywały się we Lwowie narady Komitetu narodnego partyi ukraińskiej przy współudziale nowo wybranych posłów do Rady państwa. Na zgromadzenie to przybyło także wielu akademików ruskich. Ponieważ jednak miano obradować głównie nad sprawą utworzenia Klubu ruskiego w Radzie państwa i nad taktyką, jakiej mają się trzymać posłowie w Radzie państwa, przeto uchwalono, żeby obrady były ściśle poufne, to jest, żeby w nich wzięli udział jedynie posłowie i członkowie Narodnego komitetu. Wskutek tej uchwały, polecono młodzieży akademickiej, aby salę obrad opuściła. Po wielkich protestach młodzież wyszła, ale uczuła się wielce obrażoną tem całkiem słusznem zarządzeniem i odbyła wczoraj w tej sprawie wiec, na którym uchwaliła agitować przy nadchodzących wyborach do Sejmu jedynie za kandydatami socyalistycznymi i radykalnymi, a zwalczać kandydatów, należących do partyi ukraińskiej. W takim zaś razie gdyby przeciw kandydatowi ukraińcowi stawał jako kontrkandydat wszechpolak lub moskalofil, zachować się zupełnie neutralnie.

Na to zgromadzenie młodzieży wysłała partya ukraińska jednego ze swoich wybitnych działaczy, ażeby udobruchał młodzież i wytłómaczył jej, że nie było nic obrażającego w usunięciu jej z sali obrad, na których miały zapaść ważne uchwały co do taktyki posłów ruskich w Radzie państwa. Młodzież jednak nie chciała go nawet słuchać i wyprosiła go za drzwi. Naturalnie czas osłabi ten jej gniew i nim przyjdą wybory do sejmu pogodzi się partya ukraińska z młodzieżą akademicką, gdyby jednak nie pogodziła się, to straciłaby przy wyborach bardzo gorliwych i niestrudzonych agitatorów.

Zuchwali złodzieje. Na Pohulance onegdaj nad wieczorem chciał ajent policyjny Kuranda schwytać dwóch złodziei, którzy nieśli tłumok skradzionych rzeczy. Wtody jeden z rzezimieszków rzucił się na ajenta z nożem, a drugi strzelił doń z pistoletu nabitego ułamkami kamienia i ranił go w lewą rękę. Ajent dobył rewolweru i strzelił trzykrotnie. Dotkliwy jednak ból nie pozwolił mu celować; strzały chybiły. Złodzieje porzucili tłumok z ukradzioną bielizną i pościelą, a sami uciekli.

Temperatura dnia 7 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +14, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +14, w Salcburgu +12, w Gracu +12, w Pradze +13, w Tryeście +17, w Abbazyi +16, w Raguzie +18, w Budapeszcie +17, w Berlinie +17, w Hamburgu +12, w Monachium +11, w Zurychu +12, w Genewie +14, w Lugano +16, w Anglii +9, w Paryżu +12, w Biarritz +14, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +15, w Rzymie +16, w Neapolu +18, w Palermo +21, w Madrycie +13, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +11, w Wilnie +14, w Warszawie +14, w Moskwie +16, w Kijowie +14, w Odessie +16, w Serajewie +13, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +17, w Sofii +15, w Konstantynopolu +19, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie zmarł w 67 r. życia Władysław Lubomęski, emer. profesor uniwersytetu Jagiellońskiego i były dyrektor szkoły rolniczej w Dublanach.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +11 R. w poł. +14 R. Bar. 763. Idzie w górę. Pochmurno. W nocy i wczoraj padał deszcz.

Na wsi.

— Mój Macieju, następstwa tego, co się stało, przypiszcie sami sobie...

— To nie może być, proszę jaśnie pana, bo ja wcale pisać nie umiem...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: w poniedziałek „Interes interesem,“ komedya O. Mirbeau. Występ M. Frenkla. — We wtorek „Wesoła wdówka“. — We środę „Wielki człowiek do małych interesów,“ komedya w 5 akt. Al. hr. Fredry (ojca). Występ M. Frenkla. — We czwartek ostatnie przedstawienie operetki przed wyjazdem do Krakowa „Wesoła wdówka“. — W piątek „Starzy kawalerowie,“ komedya W. Sardou (występ Frenkla). — W sobotę „Wicek i Wacek,“ komedya Z. Przybylskiego (występ Frenkla). — W niedzielę „Porwanie Sabinek“ (występ Frenkla). — W poniedziałek „Wielki człowiek do małych interesów“ (występ Frenkla). — We wtorek „Porwanie Sabinek“. — We środę po raz 1szy „Igrzyska olimpijskie,“ krotochwila policyjna w 3 aktach K. Kraatza i M. Neala (występ Frenkla). — We czwartek „Igrzyska olimpijskie“ (występ Frenkla). — W piątek „Kierownik szkoły,“ komedya O. Ernsta (występ Frenkla). — W sobotę „Igrzyska olimpijskie (występ Frenkla).

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Kupiec wenecki“ Szekspira; we wtorek „Mieszczanie“ Gorkiego; we środę „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, krotochwila K. Zalewskiego; we czwartek „Ogniwa“ Heijermansa; w piątek „Złota czaszka“ Słowackiego; w sobotę pierwsze przedstawienie opery lwowskiej „Straszny dwór“ Moniuszki; w niedzielę „Orfeusz w piekle.“ operetka Offenbacha.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca. Wschodnio azyatycka karawana pod kierownictwem arcykapłana Tschin Maa ze swoimi świętymi Chunchuzami. Prawdziwi Chińczycy i Chinki. Strażnicy grobów cesarskich w Mukden (Mandżurya). Kuglarze, akrobaci, czarodzieje, ekwilibryści, śpiewacy, muzycy i cały fenomenalny nowy program. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 czerwca.

(Z). Wczoraj chwilowo poprawiła się sytuacya na targu pieniężnym. Poprawa ta jednak trwała bardzo krótko i dziś znów zapanowało ogólne zniechęcenie, a kursa w dalszym ciągu obniżyły się.

Plotkarze polityczni mają teraz szerokie pole działania. Puszczają oni w świat rozmaite pogłoski, których prawdziwości nikt skontrolować nie może, co do wrzekomych projektów, jakie podniesione zostaną w nowym parlamencie przeciw giełdzie, a ponieważ ogólny nastrój sfer giełdowych jest bardzo nerwowy, przeto projekta te znajdują wiarę i wywołują zamęt.

Akcye kolei prywatnych spadają w dalszym ciągu skutkiem kombinacyj, związanych z zapowiedzianą ogólną ustawą o upaństwowieniu kolei.

Z walorów bankowych bardzo dotkliwie spadły w pierwszem stadyum obrotów akcye Landerbanku, a motywowano ten spadek tem, iż w londyńskiej filii Länderbanku popełnić miano wielką defraudacyę. Około południa pojawiło się oficyalne zaprzeczenie tej pogłoski, które powstrzymało dalszy spadek. W jesieni zamierza zarząd Landerbanku wypuścić nowe akcye tej instytucyi na sumę 20 milionów koron. W ten sposób podwyższony zostanie kapitał akcyjny Landerbanku ze 100 na 120 milionów.

Z Rumunii donoszą, że skutkiem deszczów stan pól poprawia się tam w sposób iście cudowny, tak, że spodziewają się tam, iż będzie niezły średni zbiór.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe).

Stanisławów. Z powodu usunięcia się góry na kilometrze 61¹/₄ między Delatynem a Jaremczem, wstrzymano dnia 9 czerwca aż do odwołania ruch pociągów ciężarowych na części szlaku Jaremcze-Korösmezo, linii Stanisławów-Körösmezö. Natomiast utrzymuje się na wspomnianym szlaku ruch pociągów osobowych przy przesiadaniu się podróżnych i przenoszeniu pakunków w miejscu przeszkody. Równocześnie wstrzymuje się w zupełności z dniem 9 b. m. ruch pociągów sezonowych nr. 3119, 3120 i 3122 na cały czas trwania obecnej przerwy ruchu.

Kraków. Wczoraj odbył się na strzelnicy bankiet z powodu wręczenia prezydentowi miasta Leowi dyplomu członka honorowego Towarzystwa Strzeleckiego. Wśród toastów wyróżniły się toasty X. prałata Krzemińskiego na cześć posłów krakowskich i solidarnego Koła polskiego i członka Wydziału krajowego p. Jabła, który wskazał z uznaniem na przykład Krakowa, przodującego dążnościami politycznemi i owocną pracą społeczeństwu i miastom polskim.

Kraków. Zapowiedziano tu przybycie wycieczki polskiego stowarzyszenia „Ognisko“ w Odessie, oraz Polaków z południowej Rosyi.

Warszawa. Niektóre instytucye rządowe nie wypłaciły w tym miesiącu pensyi z braku na ten cel kredytu. Urzędnikom zapowiedziano, że do czasu zatwierdzenia budżetu państwowego przez Dumę, wypłata pensyi będzie opóźniona.

Zorganizowało się tu nowe Stowarzyszenie pod nazwą „Związek katolickich kobiet polskich“. Ustawę jego wzorowano na statucie związku tego rodzaju w Kolonii.

Łódź. W związku z wypowiedzeniem miejsc robotnikom, pracującym w Łodzi, zarząd Towarzystwa akcyjnego Poznańskiego nadesłał list, polecający wypowiedzenie miejsc wszystkim urzędnikom, tak w centrali, jak i we wszystkich oddziałach, zarówno w Królestwie Polskiem, jak i w cesarstwie. Osoby, zbliżone do kół fabrykantów, powiadają, że fabryki Towarzystwa akcyjnego Poznańskiego pozostaną zamknięte przez cały rok.

Petersburg. Onegdaj po południu na Kamienno-Ostrowskim Prospekcie dwaj ludzie, uzbrojeni w rewolwery i sztylety, napadli na kasyera pewnej fabryki elektrycznej, zranili go trzema pchnięciami sztyletem i zabrali mu torbę z 5000 rubli, przeznaczonymi na wypłatę robotników. Policya przy pomocy publiczności ujęła napastników.

Na jednem z przedmieść pięciu uzbrojonych ludzi napadło na urzędnika fabryki Koppla i zrabowało 6800 rubli.

Wiedeń. Dyrekcya kancelaryi Izby posłów oznajmia, że pierwsze posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek 17 b. m. o godzinie 11 przedpołudniem.

Londyn. Telegram z Meksyku donosi, że w niedzielę zamordowano prezydenta Gwatemali, Cabrerę.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze o jubileuszu koronacyjnym Cesarza Franciszka Józefa: „Zawsze Cesarz i Król stał i stoi przed oczyma ludów Austro-Węgier i całego świata jako wzór wiernego spełniania obowiązków, przejęty nieustającem pragnieniem wzmożenia dobrobytu powierzonych wolą Opatrzności jego pieczy narodów, oraz utrzymania i utwierdzenia stanowiska mocarstwowego monarchii habsburskiej. Węgry same, obchodząc dziś wspólnie ze swym władzcą rocznicę uznania swej samoistności państwowej w obrębie monarchii austro-węgierskiej, przebyły od lat 40 okres wielkiego rozwoju we wszystkich dziedzinach życia publicznego i stworzyły podwaliny, na których roztropny rząd krajowy może dalej budować dla dobra państwa i monarchii. Niechaj dowody uwielbienia, złożone monarsze w tych dniach, staną się nową rękojmią pomyślnej przyszłości Węgier i całej monarchii austro-węgierskiej“.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 10 czerwca. K. br. Błażowski z Dublan. J. br. Błarowska i P. br. Rayska z Czeremchowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Połańscy ze Stryja. PP. Sroczyńscy i S. Biederman z Borysławia. G. Schilling z Rosyi. K. Wolfarth z Domui. Radzca Wilczyński z Wiednia. PP. Głowińscy z Król. polskiego. Dr. Wilkosz z Krakowa. W. Morawski z Olszy. T. Łępkowscy z Czaszyna. H. Iwanicka ze Stryja.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 czerwca. B. Białkowski z Krosna. H. Szmytkiewicz z Poznania. K. Biliński z Szarpaniec. A. Krajewski z Obladowa. M. Wierzchleyska z Kabarowiec. A. Raschke z Tarnopola. A. Skarzyński z Sokala. X. Z. Męski z Dembowiec. A. Fuchs. N. Baumann i J. Hochstetter z Wiednia. J. Riemensberger z Lucerny. K. Stiegman z Hamburga. A. Metzner z Neustadt O/S. Dr. J. Gold ze Złoczowa. K. Podbielski z Gwoździca. J. Zeitleben z Zahajec. M. Kurkowski z Ropienki.

Giełda południowa (godzina 12 minut 50) Wiedeń 10 czerwca.

Marki 117.84, renta majowa 97·80, węgierska renta koronowa 93·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 652·25, węg. zakł. kred. 751·00, anglobanku 300·50, unionbanku 551·00, bankvereinu 534·50, landerbanku 436.00, kolei państw. 673·50, lombardy 132.75, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 571·50, Rima Muranyi 533·00. prag. T. żel. 2530·00, losy tureckie 180 25, ruble 252.75. Usposobienie: słabe.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 87.90, 4% listy 79.90. Listy zastawne 5% m. Warszawy 87.95, takież 4½% — 82.60.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50* 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40 **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10 05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3 45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

54)

KOBIETA ZASAD.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Szmer za firanką stał się wyraźniejszy, dało się słyszeć łkanie; potem nagle, wyraźnie, lekka gama śmiechu popłynęła z poza zielonej zasłony. Twarz Tarwina rozjaśniła się zupełnie, ale Oumr-Singh gwałtownie starał się uwolnić z niemiłego uścisku i szarpał się w objęciach Amerykanina, niby dzikie zwierzątko.

— Jeszcze chwilkę, młodzieńcze! — tłómaczył mu Tarwin. — Musisz zaczekać, aż... Ach, dzięki Bogu!

Na ciemnem tle otwartej furtki ukazała się znowu drobna, jasna postać, za którą postępował eunuch, i nieśmiało, ostrożnie, z widoczną bojaźnią zbliżył się i stanął obok jeźdźca.

Tarwin spojrzał na niego z wesołym uśmiechem i złożył w jego ręce zdziwionego chłopca. Rozzłoszczony malec wierzgał i kopał nogami, ale służący trzymał go silnem ramieniem, i obaj wkrótce zniknęli za furtką. W tej chwili z wnętrza rozległy się dzikie okrzyki złości, rozpaczy, po których nastąpił krzyk bólu, a co do jego znaczenia Tarwin nie mógł się mylić.

— Nieposłusznych książąt biją w Rajputanie — rzekł do siebie z uśmiechem. — To początek cywilizacyi. A cóż Sitabhai, Kasiu?

— Podziękowała mi i powiedziała, że twoja odwaga nie dziwi jej wcale. „Wiem dobrze, że Tarwin-Sahib nie zna strachu“ — powtarzała kilkakrotnie.

Przed bramą oczekiwał Kunwar niecierpliwie.

— A gdzie brat mój? — spytał, spostrzegając wychodzących.

— U matki. Bardzo mi przykro, przyjacielu, ale w tej chwili bawić się z tobą nie mogę. Mam pilne i ważne sprawy, a czasu bardzo niewiele. Czy nie wiesz, gdzie jest ojciec?

— Nie wiem. Nie chcę tu zostać. Kobiety płaczą, a ojciec się gniewa — to wcale nieprzyjemnie. Wolę iść do państwa Estes z panną Kasią.

— Tak, zostań, dziecko, ze mną — zawołała Kasia. — Przecież nie możemy opuścić go, Niku?

— Myślę o tem — odrzekł spokojnie; — ale muszę znaleźć maharadżę, choćbym miał przetrząsnąć Rhatorę. Co on mówi, moje dziecko?

Jeden z żołnierzy powiedział kilka słów do Kunwara, który je przetłomaczył Tarwinowi.

— On utrzymuje, że ojciec jest tutaj. I ja go chcę zobaczyć; pójdźmy razem.

— To dobrze. Wracaj sama, Kasiu; ja zaczekam tutaj na króla.

Wrócił znów pod sklepienie, minął je, wszedł na dziedziniec i zatrzymał się przy fontannie. Ktoś ze służby zbliżył się wkrótce do niego, pytając, na co czeka.

— Muszę się widzieć z królem... — odparł stanowczo i krótko.

Służący zniknął, ale w kilka minut wyszedł sam radża, świeży, uśmiechnięty, uprzejmy w każdym ruchu, pachnący, wypomadowany.

Sitabhai dla przyczyn tajemniczych przez parę dni ostatnich usunęła go od swojej wdzięcznej osoby i zamknęła się w swych apartamentach. Ale teraz kaprys minął, drzwi zostały otwarte, i piękna cyganka okazała gotowość powitania u siebie królewskiego małżonka. Więc monarcha miał serce lekkie i wesołe, choć rozsądnie, jak przystoi na męża żon wielu, nie usiłował zbadać tajemniczych przyczyn takiej zmiany humoru.

— Ach, Tarwin-Sahib! — zawołał życzliwie — dawno nie widzieliśmy cię w pałacu! Jakież wieści o robotach? Czy jest tam co ciekawego?

— Właśnie chciałem mówić z tobą, królu. Do widzenia nie ma nic ciekawego, a co gorsza, nabyłem przekonania, iż w rzece nie ma złota.

— Tem gorzej rzekł obojętnie maharadża.

— Mogę ci jednak, królu, urządzić wspaniałe widowisko, jeśli zechcesz się tam udać. Szkoda byłoby nadal wyrzucać pieniądze na chybione to przedsięwzięcie, ale nie widzę potrzeby oszczędzania prochu, który leży przygotowany do robót. Jest go tam jeszcze dobre pięćset funtów.

— Nie rozumiem — rzekł radża z roztargnieniem — gdyż myśli jego błądziły gdzieindziej.

— Czy chcesz, królu, zobaczyć wybuch nadzwyczajny? Chcesz widzieć drżącą, pękającą ziemię i skały, wylatujące w powietrze wpośród gromu i huku? Czy chcesz słyszeć łoskot, groźniejszy od burzy?

Twarz starca rozjaśniła się wielką radością.

— Czy będzie można widzieć to z pałacu?

— Tak, ale stąd zbyt daleko; lepiej z brzegu rzeki. O piątej Amet wróci do swego łożyska; czy chcesz być przy tem, Maharadża-Sahib?

— Naturalnie! pięćset funtów prochu! Chyba ziemia pęknie na dwoje.

— Będziesz to wszystko widział. Potem się ożenię i powracam do kraju. Czy raczysz, królu, być na moim ślubie?

Maharadża przysłonił oczy ręką od rażących promieni światła i zaczął się uważnie wpatrywać w młodzieńca.

— Dalibóg, Tarwin-Sahib, prędko załatwiasz swoje sprawy — zauważył. — Żenisz się dzisiaj z kobietą-doktorem, a następnie... Będę na twoim ślubie, naturalnie, i Perthab-Singh będzie ze mną.

Następne godziny były dla Tarwina jednym wybuchem szału. Zdawało mu się, iż miałby dziś siłę poruszyć z posad ziemię, taką nieznaną potęgą przejmowała go pewność, że kosztem naszyjnika zdobył nareszcie Kasię. Gdy jak kometa zjawił się wśród robotników, pracujących przy tamie, zrozumieli zaraz, że nastąpi coś niezwykłego. Dozorca robót z własnych ust Amerykanina usłyszał rozkaz zburzenia wszystkiego, co wykonano dotychczas— tyle przynajmniej Hindus pojął jasno. Wśród dzikich krzyków zburzono prochownię, niszczono szopy, łamano wozy i zaprzęgi, spychano w rzekę kozły, drągi, bloki, zniesiono wszystkie budynki, w których mieszkali przestępcy, zacierano wszelkie ślady ludzkiej pracy.

Tarwin podniecał jeszcze gorączkowy zapał. Skrzynki z prochem kazał zakopać w nasypie, na nim ułożył wszelkie zbyteczne ciężary i wszystko przysypano suchym piaskiem. Czas naglił, godziny mijały, minuty miały cenę.

Przed piątą przybył radża na czele orszaku, na skinienie Tarwina zapalono długie lonty w kilku miejscach, poczem kazał ostatnim swoim pomocnikom usunąć się szybko na miejsce wskazane.

Ogień posuwał się zwolna, jak żmija. Nagle głuchy łoskot wyszedł z głębi ziemi, potem grzmot straszny, tamę w kilku punktach rozdarły białe wybuchy płomieni, dym, trzask, grom, płomień, olbrzymie kamienie, unoszące się w górę, chaos — świat się wali.

Przepaść zamknęła się znowu, wodom Ametu otwierając drogę, w którą spadły z łoskotem, ażeby podążyć do starego łożyska. Towarzyszyły im jeszcze wybuchy i padające z wysoka odłamy skał zdruzgotanych, które w miękkiej ziemi ryły głębokie szczerby.

Z wysiłków ludzkich i gwałtu nad rzeką zostały wkrótce tylko ślady dymów i czarna wyrwa, którą resztki wody spływały ze szczątkami zniszczonych narzędzi.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza